

W NUMERZE: MIARY DRAMATU, CZYLI O NOWELIZACJI BUDŻETU OŚWIATY (3) JAK BYĆ DOBRYM? — POLECAMY ROZPOCZYNAJĄCYM (4) PRZYCHODŹCIE CZERPAĆ SIŁY — PAMIĘCI ITY KOZAKIEWICZ (6) PO SOLI? — KATASTROFA W WIELICZCE (7) MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ WSPOMINA (8)

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 44 ● 1 XI 1992 r.

CENA 4000 ZŁ

Serce rośnie, gdy się ich — i o nich — słucha. Im się ciągle chce! Choć nie jest łatwo, choć wokół tyle przeszkód i trudności — nie rezygnują ze swych pasji. Ciągłe coś inicjują i przygotowują. Rozpalają w młodych nowe światły emocji i ekspresji. Rozszerzają granice ich wyobraźni i możliwości — intelektualnych, twórczych...

— Kochamy to, co robimy i pracujemy bez względu na to, czy dostajemy jakąkolwiek zapłatę, czy też nie. Naszym celem jest rozwijanie wśród górskich dzieci zamiłowania do śpiewu, tańca, gwary, obyczajów, wszystkiego, co jest związane z naszymi górami — mówi **Maria Dudek** z Podhala.

Wraz z mężem — podobnie jak ona absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie — założyła w 1983 roku, przy Szkole Podstawowej w Leśnicy, Dziecięcy Zespół Górski o oryginalnej nazwie „Zawaternik” (żar pozostawiony w ognisku domowym na następny dzień). Spośród czworga ich dzieci, dwie najstarsze córki: 9-letnia Agnieszka i 7-letnia Ania już dawno połączyły regionalnego bakcyła: wyjeżdżają na występy z „Zawaternikiem”, biorą udział w konkursach śpiewu, gawęd górskich...

Maria Dudek całą rodzinę zauroczyła folklorem górskim



— Już 34 lata pracuję jako polonistka, ciągle w tej samej szkole, tylko młodzież wciąż się zmienia... A ja od lat prowadzę uczniowskie koło recytatorsko-dramatyczne. Po co to robię? Bo wiem, że dla takich małych środowisk, jak Gołdap, to praca zbawienna — mówi nauczycielka gołdapskiego Liceum Ogólnokształcącego, **Aleksandra Ratasiewicz**, znana już naszym Czytelnikom z kilku ostatnich edycji Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona

HENRYKA WITALEWSKA

ZAWATERNIK

Klemensiewiczza, w których zajmowała czołowe miejsca. Pasjonuje ją teatr, reżyseria, recytacja. Ostatnio spektakle i wieczory poezji przez nią przygotowywane — ogląda także młodzież polska z przygranicznych terenów wschodnich, zapraszana do Gołdapi przez przedstawicieli tego miasta — licealistów i jej wychowawców.

Teatr jest również wielką pasją **Waldemara Manowskiego** — polonisty w Zespole Szkół Samochodowych we Włocławku. Od lat każdą wolną chwilę oddawał w służbę Melpomeny. Jako bardzo młody człowiek zetknął się z nauczycielskim „Teatrem ludzi upartych”, z którym związany jest bardzo silnymi więzami do dziś. Był tu suflerem, inspicjentem, pomocnikiem scenografa, wreszcie — aktorem. Ostatnio — od kilkunastu lat jest reżyserem tego bardzo cenionego w swym środowisku, obchodzącego właśnie swoje 40-lecie, teatru. Opiekuje się także zespołami uczniowskimi; z którymi przygotowuje oryginalne

programy poetyckie, takie jak „Ziolofony” czy „Przystanek na spojrzenie w lustro”...

Grażyna Stankiewicz — dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 135 im. Marii Kownackiej w Warszawie — tworzy wraz z całym zespołem pedagogicznym koncepcję szkoły twórczej (ale uprzednio my, nauczyciele, musieliśmy się nauczyć myśleć twórczo — podkreśla). Szkoła, którą prowadzi, szczególnie dużo uwagi poświęca kształtowaniu uczuć, empatii. Takie właśnie zadanie postawiono m.in. przed radiem szkolnym. I nieprzypadkowo głównym ośrodkiem życia jest tu biblioteka. Nieprzypadkowo specjalną wagę przywiązuje się tutaj do plastyki, a jedną z ważnych metod pracy szkoły na Gołdawku jest drama...

Roman Zdunik — artysta-plastyk i nauczyciel plastyki w Szkole Podstawowej im. Wincentego Witosa w Gliniance (gmina Wiązowna), a także w warszawskiej Szkole

Podstawowej nr 135 — jest ulubieńcem uczniów i nauczycieli. Potrafi zafascynować młodych nieograniczonymi możliwościami, najróżniejszymi technikami i dziedzinami sztuk wizualnych. Metody i materiały, jakie stosuje na zajęciach plastycznych, to jednocześnie niezwykle oryginalna, wciągająca bez reszty forma zabawy...

Mikołaj Turkowicz — nauczyciel mechanizacji rolnictwa w Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim jest zauroczony folklorem i muzyką tego regionu, prowadzi uczniowski zespół pieśni i tańca „Podlaskie kukułki”.

Maria Ulicka z Koszalina — wiceprezes Zarządu Oddziału w tym mieście oraz

KRYSTYNA STRUŻYNA

BIURO PEŁNE REFORMY

— Dyskusje wokół treści zawartych w minimach programowych toczyły się nieraz w bardzo ostrej formie, szczególnie w odniesieniu do takich przedmiotów jak: historia i język polski — poinformował nas dyr. Biura ds. Reformy Szkolnej dr **Stanisław Stawiński**.

Przeciętnie od 40 do 60 wypowiedzi na temat każdego z projektów minimum wpłynęło dotychczas do Biura ds. Reformy. Następnie przekazane zostały one członkom zespołu opracowującego dane minimum. Autorami wypowiedzi są nauczyciele, metodycy, naukowcy z całej Polski. Obecnie praktycznie dla wszystkich przedmiotów opracowano już drugą wersję projektu minimum programowego.

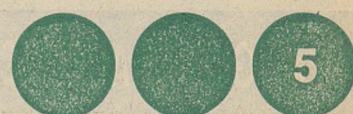
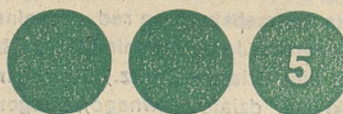
Opiniowanie minimum programowego z języka polskiego można uznać za działanie post factum — tyleż zbyteczne, co i zapewne nie wpływające na decyzję o jego wprowadzeniu.

Dumnie zwane „podstawą programową” wskazuje na skłonności jego autorów do tzw. amerykańskiego modelu nauczania wielokrotnie krytykowanego, od którego Amerykanie zdają się już odchodzić.

Pobratymstwa owego można się domyślać na podstawie minimalizowania wiedzy i umiejętności, jakie według podanych założeń powinni posiadać uczniowie po 3 latach nauki w szkole ponadpodstawowej, są one dostosowane do możliwości ucznia mało zdolnego (bo chyba tylko niezdolny dopiero po 11 latach nauki będzie wyraziście czytał... recytował, itp.).

Jednocześnie twórcy projektu zapominają, że przy wszystkich swoich wadach model amerykański ma podstawową zaletę: aktywizuje, rozwija samodzielność myśli, sądów, zaś nasz miałby służyć odtworzeniu wiedzy poprzez opowiadanie, streszczenie, itp. — co zostało silnie podkreślone poprzez umieszczenie tych wskazań na poczesnym miejscu — fragment wypowiedzi polonistów z III LO im. **Tadeusza Kościuszki** w Łodzi.

W opracowanym przez Biuro, na początku października, raporcie o stanie przygotowań do reformy szkolnej za niewątpliwą sukces uznano fakt, iż prace nad reformą przebiegają zgodnie z harmonogramem, co tym samym oznaczać może, iż zakończone zostaną w planowanym



Pan
Minister JAN MARIA ROKITA
Szef Urzędu Rady Ministrów

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zwraca się do Pana Ministra ze skargą na działalność Urzędu Miasta Łodzi i prosi o osobistą interwencję oraz udzielenie pomocy nauczycielom zatrudnionym w placówkach wychowania przedszkolnego w Łodzi. Wysoki procent bezrobocia wśród mieszkańców Łodzi, brak środków finansowych na utrzymanie placówek oświatowych i bardzo dużych kosztów odpłatności rodziców za pobyt dziecka w przedszkolu stał się przyczyną zamykania w Łodzi placówek przedszkolnych oraz zwalniania nauczycieli.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Łodzi, przed uchwaleniem przez Radę Miejską budżetu na rok 1992, wskazywał na poważne zagrożenia dla pracy placówek wychowania przedszkolnego w mieście, wynikające z obniżenia z 13% w 1991 roku do 7,6% w 1992 roku udziału środków na oświatę w budżecie miasta. 13 lipca br. Związek został poinformowany o nowych zasadach finansowania przedszkoli w roku szkolnym 1992/93. 14 lipca br. projekt ten został przez ZNP odrzucony. 20 sierpnia br. ZNP ponownie zwrócił się do Przewodniczącego Rady Miejskiej o przeanalizowanie rozwiązań i podjęcie rozmów w sprawie ratowania przedszkoli. Mimo tych działań Związku, Urząd Miasta przyjął system finansowania zakładający partycypowanie przez rodziców w 50% w kosztach utrzymania personelu pedagogiczno-administracyjno-obslugowego i w 100% w kosztach plac i pochodnych personelu kuchennego.

Wprowadzenie od 1 września 1992 roku w życie tzw. pisma okólnego Dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Łodzi dotyczącego nowych zasad finansowania przedszkoli spowodowało wszczęcie 23 września 1992 roku sporu zbiorowego Zarządu Oddziału ZNP z Zarządem Miasta. W miejsce oczekiwanych, zgodnie z ustawą o sporach zbiorowych, w ciągu 7 dni rozmów, od 1 października br. nastąpiły masowe zwolnienia pracowników.

W związku z tym, po poinformowaniu Prezydenta Miasta Łodzi, Wojewody i Dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej, w dniu 14 października br. ZNP ogłosił w Łodzi pogotowie strajkowe w przedszkolach i ew. akcję strajkową w dniu 23 października br. W odpowiedzi Prezydent uznał protest za nielegalny twierdząc, że nie istnieje podstawa prawna wszczęcia sporu zbiorowego.

Zarząd Główny ZNP, działając na podstawie artykułu 23 ust. 2 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych stwierdza w działaniu Zarządu Miasta Łodzi rażące naruszenie prawa, w szczególności ustawy o związkach zawodowych i o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Zarząd Główny ZNP nie uznaje za słuszne stanowisko Zarządu Miasta Łodzi stwierdzające, że zaistniały spór nie ma podstaw prawnych.

Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, działaniem Zarządu Miasta zostały naruszone zbiorowe warunki pracy i płacy pracowników przedszkoli poprzez wprowadzenie pisma okólnego Dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Łodzi dotyczące ograniczenia środków finansowych przeznaczonych dla przedszkoli.

Tryb przewidziany do wszczęcia i prowadzenia sporu ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, zdaniem Zarządu Głównego ZNP został zachowany.

Przedkładając powyższą sprawę, Zarząd Główny ZNP wyraża przekonanie, że Pan Minister podejmie działania, które zapobiegą strajkowi w Łodzi, doprowadzą do wycofania pisma okólnego Dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta Łodzi, a także do rozpoczęcia rozmów Urzędu Miasta ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w celu wspólnego ratowania placówek wychowania przedszkolnego.

Jednocześnie Zarząd Główny ZNP informuje Pana Ministra, iż popierając stanowisko Zarządu Okręgu i Oddziału ZNP w Łodzi udzieli ww. wszelkiego poparcia, zgodnie z ustawą o związkach zawodowych i sporach zbiorowych.

Z wyrazami szacunku
JAN ZACIURA
prezes Zarządu Głównego ZNP

Z KOMUNIKATU EPISKOPATU

O NAUCZANIU RELIGII

W dniach od 14 do 16 października 1992 r. obradowała w Warszawie 258 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Z powagą i troską analizowano kampanię prowadzoną w środkach społecznego przekazu wokół przywrócenia nauczania religii w szkołach. Pasterze Kościoła podkreślają, że wola większości rodziców nie może być w tym zakresie pomijana, przemilczana i lekceważona.

Nagłaśnia się wszelkie próby podważania wartości chrześcijańskich, a nawet z pogardą mówi się o krzyżu, modlitwie i podstawowych zasadach moralnych uznawanych przez ogromną większość społeczeństwa. Rodzą się pytania: Czy najwyższe władze państwowe mogą zachować bierność i obojętność, gdy obraża się uczucia religijne obywateli? Czy niektóre laickie kręgi niechętnie kultury chrześcijańskiej mają prawo

Episkopat po raz kolejny wyraził swą dezaprobatę wobec stosunku części społeczeństwa, prasy do spraw obecności religii w życiu szkoły i życiu publicznym. Znowu pouczona została prasa i dziennikarze, kolejny też raz biskupi postawili pytanie: kiedy władze państwowe zareagują? Pasterze Kościoła naturalnie mają pełne prawo wyrażać swe opinie w sprawach, które leżą w kręgu zainteresowania Kościoła. Czy jednak z komunikatu nie

plynie pewne podzielenie Polaków? Bo czy fakt, że ktoś nie godzi się na zbyt szerokie wejście Kościoła do życia publicznego musi oznaczać, iż jest niechętny chrześcijańskiej kulturze? Ojczyzna istotnie wymaga mobilizacji ducha, czy jednak takie stwierdzenia sprzyjają tej pożądanej mobilizacji? Myślę, że to każdy musi już rozważyć we własnym sumieniu.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ZE SPOTKANIA PREZESÓW OGNISK

NAJTRUDNIEJSZE PRZED NAMI

Kolejne robocze spotkanie prezesów ognisk zorganizowane 15 października br. przez Zarząd Oddziału ZNP w Siedlcach zdominowały dwa zagadnienia: aktualna polityka oświatowa oraz społeczna państwa i podejmowane w związku z tym działania ZG ZNP oraz sytuacja finansowa siedleckich szkół w końcu br.

Zaproszony na to spotkanie wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik — obszernie poinformował zebranych o stanie rozmów w sprawie Układu Zbiorowego. ZNP — jak podkreślił — jako warunek sine qua non stawia włączenie kwestii płacowych do układu, który musi zawierać dane dotyczące średniego lub najniższego wynagrodzenia. MEN natomiast chce te kwestie wyłączyć z negocjacji, argumentując, że nie jest dysponentem środków. Do końca listopada, czyli do czasu, kiedy resort ma podjąć decyzję w tej zasadniczej kwestii spornej, rozmowy dotyczyć się będą na temat pensum, dodatków i tabeli wynagrodzeń. W odniesieniu do pensum ZNP nie widzi merytorycznego uzasadnienia dla podwyższenia go i zgodę na to podwyższenie, uzależnia od znaczących podwyżek płac oraz od stopniowego jego wprowadzania, co pozwoli uniknąć redukcji zatrudnionych nauczycieli.

Od pewnego czasu ZG ZNP podejmuje działania mające na celu zain-

spirowanie parlamentarzystów do wnoszenia o ustalenie kosztów kształcenia 1 ucznia (co pozwoliłoby szkołom na poznanie własnego rocznego budżetu), czy ostatnio — o zapis, by za płace nauczycieli odpowiadał budżet państwa, a samorząd za pozostałe koszty szkół.

Obawy Związku budzą działania samorządów terytorialnych z powodu licznych naruszeń prawa, niedotrzymywania terminów wypłat waloryzacji, gospodarki finansowej, która nie gwarantuje pokrycia niezbędnych kosztów prowadzenia szkół. Innego rodzaju obawy wywołują koncepcje (wysuwane głównie przez samorządy) powoływania dyrektorów placówek bez konkursów, czy przeprowadzania konkursów bez udziału w komisjach przedstawicieli związków zawodowych.

Ryszard Łepik poinformował też szczegółowo (odpowiadając na liczne pytania — m.in. Ryszarda Janowskiego, Teresy Szymańskiej, Stanisławy Kalińskiej), że ZNP opowiedział się za wykupieniem uprawnień dla nauczycieli na wszystkie rodzaje przejazdów PKP, mówił również o skutkach finansowych takiego stanowiska. Wyjaśnił też, jakie są losy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie 15 proc. dodatku do emerytur (sprawa w Sejmie po dyskusji w komisjach, które zaopiniowały

pozytywnie, rząd chce wypłacić tylko w akcjach prywatyzowanych przedsiębiorstw).

Zainteresowanie zebranych budziły ponadto takie kwestie, jak: fundusz socjalny dla emerytów (Jan Podstawka), dodatek dla nauczycieli wiejskich (Teresa Szymańska), brak regulacji prawnej dotyczącej zatrudnienia nauczycieli-emerytów (Stanisława Kalińska), waloryzacja za I kwartał 1992 r. i przewidywany termin najbliższej.

Zygmunt Stopczyński, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Siedlcach krytycznie ocenił zbyt ugodowe stanowisko Związku w sprawie dotychczasowych zmian w Karcie Nauczyciela, co powoduje dążenie do dalszych niekorzystnych dla nauczycieli rozwiązań.

W drugiej części spotkania dyr. ZEAS Hanna Gul poinformowała o sytuacji finansowej szkół. Jak wynika z danych przytoczonych przez nią, pieniądze starcza w zasadzie tylko na płace. Odpisy na fundusz socjalny, mieszkaniowy i zdrowotny są zaniżone w stosunku do obowiązujących przepisów. Nie są opłacane rachunki za światło, ogrzewanie, wywóz śmieci itp., przy czym szkoły nie mają żadnej gwarancji świadczenia tych usług, jeśli rachunki nie zostaną uregulowane.

MAŁGORZATA
POMIANOWSKA

KRONIKA

● 12 października odbyło się posiedzenie Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP. Omawiano materiały dotyczące spraw finansowych: wpływu i podziału składki członkowskiej oraz sprawozdania za I półrocze 1992 r., a także projekt budżetu GKR na 1993 rok. ● Zarządy sekcji zawodowych omawiały przygotowania do zebrań plenarnych sekcji, planowanych na IV kwartał br. 9 października Zarząd Sekcji Wychowania Przedszkolnego radził nad programem obchodów Roku Jana Amosa Komeńskiego oraz założeniami do planu pracy na przyszły rok. Zarząd Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego 12 października dyskutował nad problemami szkół i placówek przejętych przez samorządy terytorialne oraz realizacją minimum programowych. Przedmiotem posiedzenia Zarządu Sekcji Wychowania Technicznego były sprawy związane z nauczaniem przedmiotu „technika” w bieżącym roku oraz wymiana informacji o pracy Sekcji. 16 października Zarząd Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli

omawiał aktualne problemy przygotowywania do zawodu nauczycielskiego oraz doskonalenia w zawodzie. ● 15 października w Siedlcach odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału ZNP, w którym uczestniczyli prezesi zarządów ognisk szkół i placówek. Tematyka obejmowała wszystkie aktualne problemy funkcjonowania systemu oświatowego i sytuacji zawodowej i socjalnej pracowników. Z działalnością Związku i stanowiskiem ZG ZNP wobec projektów i zamierzeń resortu zapoznał zebranych wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik. ● 16 października kierownictwo Zarządu Głównego ZNP spotkało się z członkami klubu parlamentarnego Unii Pracy. Tematem była aktualna sytuacja w oświacie i problemy funkcjonowania systemu edukacji w związku z proponowanymi korektami budżetu. Członkowie kierownictwa ZG ZNP przedstawili stanowisko Związku zdecydowanie przeciwne wszelkim dalszym oszczędnościom w oświacie. Wskazali na zagrożenia dla normalnej pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, które prowadzą do powstawania sytuacji konfliktowych i zapalnych (np. w Łodzi). Członkowie klubu Unii Pracy podzielili wiele ocen i opinii Związku w kwestiach oświatowych

i pracowniczych. ● 16 października obradował Zarząd Krajowej Sekcji Administracji i Obsługi ZNP. Omawiano program i przygotowania do szkolenia przewodniczących sekcji okręgowych, które odbędzie się w drugiej połowie listopada oraz bieżące prace sekcji. Uczestnicząca w posiedzeniu sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska poinformowała o aktualnej działalności Związku, negocjacjach w sprawie układu zbiorowego oraz innych kwestiach związkowych i pracowniczych. ● 17 października przebywający w Warszawie nauczyciele i działacze

związkowi z Rzeszowa spotkali się z prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą, natomiast związkowcy z Sędziszowa Małopolskiego — z wiceprezesem ZG ZNP Ryszardem Łepikiem. Członkowie kierownictwa ZG ZNP przedstawili obszerne informacje dotyczące działań Związku, kontaktów i negocjacji z resortem, zamierzeń na najbliższy okres; odpowiadali także na liczne pytania dotyczące sytuacji oświaty i jej pracowników.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wplacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz sumę 4800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11 Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Wiltalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam Zam 1398

POPIERAMY WŁADZĘ CZYNEM — UMIERAMY PRZED TERMINEM

To stare powiedzenie przypomina każdy kolejny dowód na to, jaka w rzeczywistości (a nie w deklaracjach i programach kolejnych rządów) jest polityka obecnych władz wobec emerytów i rencistów. Ostatnim takim dowodem jest projekt nowelizacji ustawy budżetowej na ten rok, a zwłaszcza załączony do niego projekt zmiany w ustawie emerytalnej. Szukając oszczędności w wydatkach budżetu państwa, rząd zaproponował... obniżenie do 91 proc. podstawy wymiaru świadczeń.

Sejm odrzucił tę propozycję, co wywołało falę krytycznych uwag pod jego adresem ze strony członków rządu, posłów koalicji rządowej oraz prasy z nią związanej. Nikt z nich nawet nie zająknął się (może nie zauważyłam), że nie tak dawno Trybunał Konstytucyjny uznał takie praktyki za niezgodne z prawem, a konkretnie z zasadą nienaruszalności praw nabytych. Sejm przyjął to orzeczenie, a więc wynik obecnego głosowania jest konsekwencją ustawodawcy, a nie brakiem odpowiedzialności za państwo, jak twierdzi koalicja rządowa. Czy „koalicjanci”

nie pamiętali o tym orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, czy świadomie próbowali wymusić na Sejmie złamanie obowiązującego prawa? Zmobilizowali przecież siły do poparcia rządowych projektów w stopniu wyjątkowym, a nielojalnych (czyli tych, którzy powinni ich poprzeć niezależnie od przynależności partyjnej) postanowili ukarać.

Istota komentarzy posłów partii koalicyjnych i dziennikarzy prasy prorządowej sprowadza się do tego, że rząd dokona cięć w różnych innych wydatkach, co i tak odbije się na kieszeni emerytów i rencistów. Jest w tych komentarzach i drugi wątek — przy tych nowych oszczędnościach wszyscy zapłacimy więcej za dobra i usługi, które dotuje budżet państwa.

Ten właśnie wątek oceniam jako wyjątkowo wredną próbę manipulowania opinią publiczną. Dlatego że narastające niezadowolenie społeczne z powodu pogarszających się warunków materialnych próbuje się skierować przeciw emerytom i rencistom, a także posłom występującym w ich obronie, czyli opozycji wobec rządu.

W podtekście tego odczytać bowiem można — rząd chciał ochronić wszystkich poza emerytami, ale mu nie dali i teraz wszyscy będziecie musieli złożyć się na brakujące budżetowi biliony. Przyczyny takiej „łaskawości” rządu dla jeszcze aktywnych zawodowo odstawia poseł Jerzy Ciemniewski (dla „Rzeczpospolitej”) stwierdzając, że czym większy jest krąg ludzi tracących na cięciach budżetowych, tym słabsza jest pozycja rządu. Jasne? Myślę, że aż nadto. Nie będę wyręczać specjalistów od moralności i oceniać, czy są to pobudki szlachetne czy niskie.

Dziwi mnie tylko, że w komentarzach tych brak refleksji, że jeśli brakujące biliony rozdzielić pomiędzy blisko 40 mln osób, to wyrwana kwota będzie dla każdego mniej bolesna, niż gdyby brakującymi bilionami obciążyć tylko 6 mln emerytów i rencistów, tym, którym i tak żyje się najciężej. Chociaż może nie powinienem się dziwić, że ponownie próbuje się na nich wymusić składkę (tym razem miało to być po 100-200 tys. zł miesięcznie) na potrzeby innych. Już się przecież przyzwyczaili — całe życie z ich poborów, a potem emerytur potrącano m. in. na to, by bezpłatnie mogli się kształcić ci, którzy dziś są u władzy. Pewnie dlatego rząd zapowiada, że raz jeszcze wystąpi z tym projektem.

Co tym razem mają otrzymać w zamian? — zupkę „kuroniówkę” czy ... grudkę ziemi?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

SEJMOWA KOMISJA EDUKACJI O KOREKCIE BUDŻETU

MIARY DRAMATU

Wśród posłów komisji edukacji przeważał pogląd o konieczności odrzucenia korekty budżetu w całości, w częściach: oświata, szkolnictwo wyższe, nauka — i taka też jest konkluzja komisji edukacji przekazanej do komisji budżetowej, która przedstawi opinię o nowelizacji całego budżetu na 1992 r., na forum Sejmu.

Dwa tygodnie wcześniej rząd przedstawił propozycję ustawy o zmianie ustawy budżetowej na 1992 r. W uzasadnieniu konieczności korekty budżetu postawił posłom alternatywę — albo dokonać drastycznego zmniejszenia wydatków budżetowych, albo uzyskać zgodę parlamentu na zwiększenie ustalonego w ustawie budżetowej deficytu, proponując źródła jego sfinansowania oraz równoczesne podjęcie dodatkowych działań ograniczających niezbędny wzrost deficytu.

Rząd wskazał na to drugie wyjście uznając, że dotychczasowy przebieg procesów monetarnych daje szansę na sfinansowanie dodatkowego deficytu bez gwałtownego wzrostu inflacji, natomiast próba zrekompensowania luki w dochodach cięciami wydatków budżetowych musi doprowadzić do zasadniczych zakłóceń w funkcjonowaniu państwa.

Wobec wyboru mniejszego zła, Sejm przyjął ustawę o zmianie ustawy i przekazał do dalszych prac w komisjach. Obradująca 22 października komisja edukacji przegłosowała najdalej idący wniosek — o odrzuceniu korekty budżetu dla oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki w całości. Konkretnie chodzi o: redukcję budżetu w dziale oświata i wychowanie w wysokości — 721,4 mld zł, czyli o 1,9 proc. dotychczasowego budżetu; w szkolnictwie wyższym o — 184 mld zł, tj. o 1,8 proc. oraz w nauce o 314,5 mld zł, a więc o 4,2 proc. Najboleśniej korekta dotyczy wydatków rzeczowych — jak informował wiceminister edukacji Jerzy S. Oleński — w oświacie wynosi to 240 mld zł, w szkolnictwie wyższym — 102 mld, co w sumie daje 4 proc. redukcji dotychczasowej sumy przeznaczanej na wydatki rzeczowe. Kumulowane przez lata zadłużenia w oświacie i szkolnictwie wyższym przekraczają — ostrożnie szacując — 2 bln zł w sferze wydatków rzeczowych. Zatem — kończył konkluzją wiceminister — korekta jest dodatkowym odcięciem możliwości elastycznego manewru, jaki by pod koniec roku

pozostał. Natomiast — jak wyjaśniał dyrektor Sławomir Długociński z Ministerstwa Finansów — zmniejszenie wydatków budżetowych składa się z dwóch części. Pierwsza — związana, ze zmniejszeniem wynagrodzeń ma charakter czysto techniczny, czyli jest dla jednostek budżetowych neutralna. Środki budżetowe zostały zmniejszone o kwotę odpowiadającą jednorazowej racie podatku od dochodów osobistych, która będzie płatna w przyszłym roku, i na ten cel będą środki. Rzeczywiste cięcia budżetowe dotyczą wydatków pozapłacowych, które zostały ograniczone w równym stopniu we wszystkich działach i we wszystkich resortach.

Oszczędnościowa nowelizacja budżetu nie jest zaskoczeniem — mówili w dyskusji posłowie. Komisja liczyła się z taką możliwością już przy dyskusjach nad prowidzorem budżetowym i budżetem na ten rok. Posłowie zwrócili uwagę na to, że sfera budżetowa wniosła już wkład do tegorocznego budżetu (Krystyna Lybicka — SLD) — bowiem opóźnienie o miesiąc podwyżek płac w tej sferze spowodowało zniżkę o około 80 tys. w pensji każdego pracownika sfery budżetowej. A jest to dwa i pół mln osób, których kolejne zubożenie spowoduje następne zaciskanie pętli praw popytu — co prowadzi do błędnego koła.

Istotne jest, jeżeli wierzyć deklaracji ministra finansów, że znaczna część proponowanych zmniejszeń wydatków nie będzie powodowała rzeczowych ograniczeń zadań realizowanych przez jednostki sfery budżetowej — podkreślał Jerzy Zdrada (UD). Przy omawianiu tej korekty istotne są dwie sprawy — czy ta korekta wpłynie na rytmiczność splotu środków i rzecz najważniejsza — na jakiej podstawie konstruowany będzie budżet edukacji na 1993 r. — czy budżetu po korekcie, czy poziomu budżetu przed nowelizacją. Cięcia budżetowe ważą na przyszłym budżecie w sposób podwójny — przedstawiał swoją opinię J. Zdrada — zaniżają punkt wyjścia do kształtowania przyszłego budżetu, na którym

i tak wiszą zobowiązania tegoroczne — choćby i ostatniej nowelizacji. I wyjaśnienie tej kwestii ma wpływ na ostateczną decyzję komisji. Takich wątpliwości nie miał poseł Czesław Starkiewicz (SLD), który postawił wniosek o całkowite odrzucenie korekty budżetu edukacji i nauki. W rezultacie dyskusji przedstawiono również wniosek o odrzucenie korekty w części wydatków rzeczowych, o wyrównanie procentu redukcji budżetu we wszystkich wspomnianych działach i zgodę komisji na nie więcej niż redukcję 150 mln zł na naukę.

Przegłosowano pierwszy wniosek — o odrzuceniu korekty — w stosunku 8 za, 6 przeciw, 2 — wstrzymało się. Posłowie z koalicji rządowej (UD, KLD) byli skłonni przyjąć drugi wniosek — o korekcie wydatków rzeczowych. W opinii komisji edukacji do komisji budżetowej znalazły się również takie stwierdzenia, że kolejna korekta budżetowa, która dokonuje się w końcu roku ma bardzo negatywny wpływ na funkcjonowanie placówek oświatowych, szkolnictwa wyższego i nauki, że powoduje powiększenie i przeniesienie zadłużenia do budżetu na przyszły rok, co stwarza stały łańcuch niedoborów. Zatem pułapem wyjściowym budżetu na 1993 r. powinien być poziom budżetu z czerwca tego roku, z uwzględnieniem podwyżki płac i niedoborów, które powstały w wyniku niedoinwestowania w edukację i naukę w II połowie 1992 r. Znalazł się także zapis, że edukacja i nauka powinny być sferami chronionymi, o co, oprócz posłów domagali się przedstawiciele związków zawodowych — ZNP i NSZZ „S”.

Na forum komisji edukacji odbyła się debata nad rozpaczyliwym stanem polskiego szkolnictwa, a zwłaszcza nauki, której w ciągu dwóch ostatnich lat udział w produkcie krajowym brutto spadł z 2 proc. do 0,6 proc. i której nadal obcina się procentowo najwięcej, w stosunku do innych działów, nie tylko edukacyjnych. W środowisku naukowym jest to interpretowane jednoznacznie — jako określona tendencja rządu, któremu na nauce nie zależy. Skutki tego są wielostronne, m.in. emigracja pracowników nauki, która przybrała już rozmiary katastrofalne (prof. Kołodziejczyk z PAN). Chroni się oświatę, zdrowie, obronę, a te dziedziny przecież nie mogą istnieć bez nauki. Mamy dwa atuty — mówił prof. Wyczański z PAN — naukę i kulturę na europejskim poziomie. Tracimy je i jest to posunięcie samobójcze.

Dyskusja w rządzie o budżecie edukacji i nauki była bardzo ostra — podsumował ten wątek wiceminister Oleński — ale niech miarą dramatu, jaki się rozgrywa, będzie stwierdzenie premier Suchockiej, że obecna sytuacja finansowa państwa nie pozwala usunąć oświaty i nauki z programu oszczędnościowego, pomimo że argumenty są bezsporne i o dużym ciężarze gatunkowym. **L.J.**

NASZE WCZORAJ I PRZEDWCZORAJ

Serdecznie gratuluję pięknego jubileuszu, uznania środowiska nauczycielskiego. Dziękuję za to, że jesteście Państwo z nami zawsze, w radosnych i tych najtrudniejszych dniach, za doskonałą informację bardzo pomocną w pracy poselskiej i związkowej.

Zyczę wielu sukcesów, sympatii czytelników, jeszcze większej popularności i wszystkiego co najlepsze w życiu osobistym.

**Z ogromnym szacunkiem
IZABELLA SIERAKOWSKA
poseł na Sejm RP**

Do wielu serdecznych gratulacji z okazji 75-lecia Waszego pisma, dołączcie proszę, i nasze, dziennikarzy „Trybuny”. Przyjmijcie też wyrazy szacunku, dla Was i Waszych poprzedników, za tak konsekwentne, wytrwałe służenie tym ideom i wartościom, które były i są najcenniejsze w zawodzie nauczycielskim.

Z najlepszymi życzeniami kolejnych udanych numerów i kolejnych lat tak bliskiego kontaktu ze sprawami oświaty, szkoły, dziecka i nauczyciela.

**DARIUSZ SZYMCZYCHA
redaktor naczelny „Trybuny”**

Z okazji 75-lecia istnienia Waszego pisma proszę o przyjęcie gratulacji i wyrazów uznania od braci drukarskiej współdziałającej w dziele powstawania „Głosu Nauczycielskiego” od szeregu lat.

Zycząc dalszej miłej współpracy pozostaję z uszanowaniem.

**GRZEGORZ PRZETAKIEWICZ
prezes „Inter-Poligrafia” S. A.**

W imieniu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego woj. poznańskiego przekazuję Zespołowi Redakcyjnemu najserdeczniejsze gratulacje z okazji jubileuszu 75-lecia „Głosu Nauczycielskiego”.

Byliście i jesteście z nami w chwilach powodzeń i sukcesów, w sytuacjach zagrożeń i narastających trudności. Serdecznie dziękujemy za odważne reprezentowanie naszych interesów i protestów, za jednoznaczne akcentowanie zagrożeń dla Polskiej Oświaty i stanu nauczycielskiego.

„Głos Nauczycielski” udostępnia nam wartościową wiedzę prawniczą w wielu kwestiach prawa oświatowego, uzbiera w argumentację w skutecznej realizacji zadań statutowych.

Dziękujemy i życzymy dalszych sukcesów; bądźcie przekonani, że jesteście nam bardzo potrzebni.

**Ze związkowym pozdrowieniem
EDWARD SZAFRANEK
prezes Zarządu Okręgu ZNP
Poznań**

Z okazji Jubileuszu 75-lecia „Głosu Nauczycielskiego” pragnę w imieniu 8 tysięcy członków ZNP, Prezydium Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zielonej Górze i swoim własnym przekazać serdeczne gratulacje.

Tygodnik Nauczycielski oraz publikowane na Jego łamach materiały dobrze służyły oświacie oraz nauczycielom i wychowawcom polskiej szkoły. Wszystkie ogniwa naszej organizacji związkowej realizując zadania statutowe opierały swoją działalność przede wszystkim na „Głosie”. W sprawach trudnych i wątpliwych szukaliśmy wsparcia w interpretacjach podawanych przez „Głos Nauczycielski”.

Za całokształt tej wielkiej działalności na rzecz oświaty składamy gorące podziękowanie, życząc dalszych wspaniałych osiągnięć zawodowych, a całemu Zespołowi Redakcyjnemu dużo satysfakcji z wykonywanej funkcji dziennikarskiej na polu edukacji narodowej.

**LESZEK WYSOCKI
prezes
Zarządu Okręgu ZNP
Zielona Góra**

Z okazji 75-lecia naszego Pisma składam całemu Zespołowi serdeczne gratulacje i podziękowanie za codzienny trud. Mimo że niedawno wystąpiłem z ZNP, nadal „Głos Nauczycielski” uważam za swoje pismo. Jesteście potrzebni, choć ciągle za mało czytani, bo też w kioskach „Głosu” nie widać!

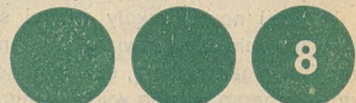
**Z serdecznymi pozdrowieniami
EUGENIUSZ DZIECIELEWSKI
Wschowa**

W dniu otwarcia naszej Szkoły Podstawowej nr 13 w Starachowicach życzymy Redakcji dalszych 75 lat.

Rada Pedagogiczna

Zyczę Redakcji wiecznego istnienia

TOMCZYŃSKI ze Starachowic



W Łodzi — pogotowie strajkowe

BEZPRAWIE W RATUSZU

We wrześniu br. Wydział Edukacji w Urzędzie Miasta Łodzi wprowadził nowe zasady finansowania przedszkoli. Stało się to bezpośrednio przyczyną masowych zwolnień pracowników oświatowych. W tej sytuacji łódzki ZNP zaproteściwał, wchodząc w spór zbiorowy z Zarząd Miasta. Wiceprezydent Łodzi — pani Elżbieta Hibner — protest związkowców uznała za nieuzasadniony i bezpodstawny. Władze miejskie nie podjęły rozmów. Zdaniem prezesa okręgu ZNP w Łodzi, Krzysztofa Baszczyńskiego, jest to niezgodne z obowiązującym prawem (ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych), dlatego też związkowcy ogłosili pogotowie strajkowe,

a na dzień 23.10 zapowiedzieli dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Na długo przed planowaną akcją urzędniccy miejscy przestrzegli przed uczestnictwem w akcji protestacyjnej: nauczyciele, którzy przerwą pracę będą zwolnieni dyscyplinarnie.

20X Zarząd Okręgu w Łodzi zorganizował spotkanie prezesów ognisk ZNP placówek wychowania przedszkolnego w celu zasięgnięcia opinii w sprawie proklamowanego strajku. Po rozmowie związkowcy postanowili odwołać strajk ostrzegawczy jednak dalej trwa pogotowie strajkowe.

Mediacji w sprawie finansowania łódzkich przedszkoli podjął się poseł Ryszard Bugaj, który pragnie zainteresować tą sprawą parlamentarzystów z regionu.

Zarząd Okręgu ZNP wobec naruszenia uprawnień związków zawodowych przez wiceprezydenta miasta oraz dyrektora Wydziału Edukacji i Kultury fizycznej — sprawę przekazał Departamentowi Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości. (ds)

WARTO ZOBACZYĆ

Od 20 października w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Warszawie przy Bednarskiej trwa Międzynarodowa Wystawa Książek dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej (niestety tylko do 10 listopada). Ekspozycja ma charakter objazdowy. Po raz pierwszy została zaprezentowana w Bolonii wiosną 1991 r. Twórcami jej są Światowa Rada Książki dla Młodych (IBBY) z siedzibą w Bazylei oraz Norweski Instytut Edukacji Specjalnej. Wystawa została zorganizowana z okazji ogłoszenia przez UNESCO lat 1990—2000 Dekadą Czytelnictwa.

Jedno z haseł dekady głosi, że każde dziecko ma prawo do doświadczenia i przyjemności, jaką daje czytanie książek. Wystawa prezentuje ok. 200 wydawnictw dostosowanych do potrzeb małych czytelników upośledzonych umysłowo, niewidomych i niedowidzących, głuchoniemych, a także z innymi schorzeniami. Kunszt edytorski i pomysłowość wydawców zagranicznych wzbudza podziw zwiedzających. Warto, by wystawę zobaczyli nauczyciele nie tylko szkół specjalnych, lecz także pedagodzy szukający nowatorskich metod pracy z dzieckiem. (VIS)

Kończymy studia i sposobimy się do zawodu. Powinniśmy zatem znać nowsze tendencje humanizowania szkoły. Dzięki posiadaniu takiej orientacji łatwiej ocenimy ukończoną przez siebie szkołę, jej niedoskonałości i zdobędziemy się na wyobrażenie, jaką powinna być dzisiaj, kiedy wracamy do niej w roli nauczycieli i wychowawców.

To prawda, że zaszły w niej pewne zmiany, lecz dalej jest miejscem, gdzie dzieci i młodzież zaznajamiają się z kryteriami wartości, poglądami i opiniami ludzi dorosłych, a wciąż nie jest terenem swobodnego rozwoju uczniów. Szkoła cierpi na liczne odstępstwa od bezstronności, stosuje presję i różnorakie formy zależności. Cierpi na niemoc i nieudolność w odzwierciedlaniu aktualnego stanu społecznego świata oraz zachodzących w nim zmian. Nie dysponuje możliwościami przeobrażenia świata. Dydaktykę cechuje nadużywanie prac domowych i jednostronnych testów. Obecna szkoła nie przykładą wagi do nowoczesnych środków dydaktycznych, fetyszyzuje pojęcie sukcesu szkolnego, przecenia znaczenie wychowania umysłowego kosztem edukacji moralnej, tłumi spontaniczną aktywność wychowanków. Zmiany programowe sprowadzają się do usuwania jednych tematów, a wprowadzania innych, bez uzasadnienia tych zmian.

lania nawet w mało sprzyjających warunkach od zerwania z przymusem, z drylem i schematyzmem tak w dydaktyce, jak w wychowaniu. Może rozpocząć realizację swojej nowatorskiej wizji od uwolnienia wychowanków od nudy, problemów pozornych, werbalizmu i pustych deklaracji. Oczywiście, że większa szansa na spełnienie takiej wizji byłaby wtedy, gdyby szkoła przyszłości została wpisana w zamierzoną reformę oświaty i w ten sposób zapewniła nauczycielowi zmierzanie do celu.

Być dobrym nauczycielem, to nie czynić ze szkoły getta, nie stosować bezwzględnego nadzoru, nie fetyszyzować ocen. Przyjdzie to o wiele łatwiej, kiedy będziemy pamiętać o kontestacji młodzieży. Kontestacja bowiem jest następstwem świadomego i zbiorowego zanegowania przez uczniów „pewników” obecnej szkoły oraz tego, że dorośli narzucają na wiele lat reguły gry. Sprzeciw wobec modelu edukacji narasta od dołu, należy go koniecznie dostrzec

układy interpersonalne, dialog i porozumienie lub jego brak sprawiają, że w rozwoju osobowości nauczyciel odgrywa znaczącą rolę. A w psychice pozostawia trwałe ślady. Warto więc zadać sobie co pewien czas pytanie: jakie ślady, jakie piętno odciskam na podanej w młodym wieku psychice? Poza codziennym przebywaniem razem w klasie, podczas przerwy, na zajęciach koła zainteresowań, na wycieczce, w teatrze, nauczyciel kieruje pracą domową ucznia, jego lekturą, a często kontaktami z bliższym i dalszym środowiskiem. Wpływa na ucznia i jego postępowanie przez kształtowanie umiejętności, sprawności językowych oraz przez poszerzanie jego wiedzy o świecie. Dzięki spełnianiu wielorakich ról i nieustannym kontaktom budzi w uczniach różnego rodzaju emocje. Jego postępowanie może ewokować miłość i oddanie, jak to ma miejsce w nauczaniu początkowym, kiedy dziecko bardzo lubi „swoją panią”, podziwia ją, przywiązuje się do niej. Nie można wszakże zapominać, że nauczyciel swoim zachowaniem budzi lęk, a co za tym idzie — niechęć, czasem pogardę lub lekceważenie.

Im szybciej nauczyciel zorientuje się w skutkach swojego oddziaływania jako osoby znaczącej (także w środowisku), tym łatwiej przyjdzie mu korygować własne zachowania. I rychlej podjąć pracę nad doskonaleniem własnej osobowości. Brak spojrzenia na siebie z boku, z dystansu, z pewną dozą krytycyzmu może się odbić negatywnie na całej karierze. Sam nie wiedząc (lub nie chcąc wiedzieć) może zyskać złą opinię, która niełatwo ulegnie zmianie.

Ponieważ stosunki społeczne są prototypem stosunków szkolnych, ich układ wytworza określone oczekiwania od innych: od rodziców, kolegów, współpracowników i w końcu od społeczeństwa. Jeżeli nauczyciel kieruje się wobec dziecka życzliwością, przyjaźnią, prawością, wytworza w nim podobne oczekiwania. Kiedy zaś dziecko obserwuje u nauczyciela niechęć, zniecierpliwienie, agresję, to albo je odrzuca wraz z nim samym, albo cierpi z powodu zakłócenia jego relacji ze światem. Nauczyciel jest osobą znaczącą, ponieważ w zakresie jego obowiązków leży organizacja warunków wychowania: na terenie klasy i poza lekcjami. To on dba o czytelność, rozbudza potrzeby kulturalne i turystyczne, pokazuje muzea, organizuje wyjścia do teatru, poleca wartościowy film, prowadzi koło zainteresowań, chór, recytację. Swym życiem i zachowaniem dostarcza wzorów postępowania. Uczeń identyfikuje się z nauczycielem, co oznacza, że przejmuje jego cechy pozytywne, ale też negatywne. I rzecz nie w słowach, ale w czynach, gdyż zasad moralnych uczy się własnym zachowaniem.

Jeżeli nauczyciel wymaga rzetelności i gruntowności, sam musi porządnie przygotować się do lekcji i sumiennie wypełniać swoje obowiązki. Jeżeli wymaga kultury bycia i taktu, nie może być grubiański, zawstydzac ucznia lub co gorsza — obrażać. (Zob. Z. Włodarski: *Właściwości nauczyciela*. (W:) Psychologiczne prawidłowości uczenia się i nauczania, 1974 oraz D. Barnes: *Nauczyciel i uczniowie. Od porozumiewania się do kształcenia*. (1988).

Na koniec spróbujmy zebrać pożądane cechy osobowości. Dobry nauczyciel to taki, który pozytywnie oddziałuje na uczniów tak w sferze przygotowania merytorycznego i zdobywania w przedmiocie zadowalających wyników, jak w sferze wychowania, pomagając kształcić wolę i charakter, budować postawy moralne i przekonania. Dobrych wyników nauczania mogą spodziewać się ci nauczyciele, których cechuje rzetelna wiedza fachowa i umiejętność zainteresowania nią uczniów, jasność i precyzja w formułowaniu myśli (bez gadulstwa i kaznodziejstwa), umiejętność słuchania i rozumienia wypowiedzi uczniów, dostosowanie wymagań do ich możliwości intelektualnych. W tym samym stopniu ważne jest wyzwalanie inicjatywności, postawy twórczej oraz inspirowanie działań. Zamiast przymusu — inicjatywa płynąca od uczniów, zamiast pasywności — aktywność, zamiast odtwórczości — sytuowanie ucznia w roli twórcy. Do tego potrzebny jest warsztat i w miarę szybkie opanowanie metodyki przedmiotu.

Kształtowaniu pożądanych cech osobowości sprzyja wysokie morale nauczyciela, bezpośredniość kontaktu, obdarzanie uczniów zaufaniem, szanowanie ich godności osobistej, zaangażowanie w sprawy obchodzące wychowanków. Do tego potrzebna jest przyrodzona miłość do dzieci, cierpliwość, zrównoważenie, sprawiedliwość, pogodny usposobienie i wiara w sens tego, co się robi. Nie bez znaczenia pozostaje wygląd zewnętrzny: nauczyciel schludny, zadbane, wypoczęty. A także wrażliwy, posiadający dużą kulturę językową i umiejący pociągnąć własną elokwencję.

Tylko autorefleksja po każdej lekcji pozwoli na eliminowanie potknięć, uchybień czy wręcz błędów dydaktycznych i wychowawczych.

ANNA MARZEC

MORZE NASZE...

Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu świętowało hucznie 10 października 1992 r. 25-lecie swojego istnienia — z defiladą, przemówieniami i gratulacjami od całego miasta, władz resortowych i od delegatów z innych szkół morskich. Życzeniem towarzyszyły piosenki zespołu szantamanów, marsze orkiestry przyszłych adeptów marynarki z Koźła, pokazy sprzętu nawigacyjnego i połowowego, wystawy.

450 absolwentów opuszcza rokrocznie tę szkołę z tytułami techników-nawigatorów i techników-mechaników, tworząc przyszłą kadrę pracowników nie tylko dla statków rybackich, lecz również dla floty handlowej. W tym roku szkolnym 22 dziewczęta rozpoczęły naukę na trzecim kierunku — w Technikum Ochrony Środowiska. „Tośki” ubrane w śliczne marynarskie mundurki po raz pierwszy składały uroczyste ślubowanie na wierność banderze.

Szkoła została wpisana w rejestr ONZ do szkolenia obcokrajowców — ukończyło ją 36 Wietnamczyków, 17 Nigeryjczyków, 8 Angolczyków. Szkoła nadal chce być otwarta na kształcenie obcokrajowców anglojęzycznych, gdyż widzi w tym możliwość samodzielnego zdobywania środków na konieczne stałe unowocześnianie szkoły.

Planuje się już kursy dla radiotelegrafistów — a w przyszłości kursy radarowe i ratownictwa morskiego, które kształciłyby kadrę dla armatorów zagranicznych. Aby te zamierzenia były możliwe, konieczne jest wyposażenie szkoły w najnowszy sprzęt techniczny. Dyrektor Kazimierz Świdnicki prowadzi już intensywne rozmowy z Duńczykami, Norwegami oraz Japończykami na temat zakupu nowoczesnego sprzętu nawigacyjnego. Będzie to m.in. symulator pozwalający na precyzyjne określenie pozycji statku i manewrowanie; będą to nowoczesne urządzenia oparte na systemach satelitarnych Omega, Decca, echosondy i radary. Pełna komputeryzacja, automatyzacja, najnowszy sprzęt diagnostyczny — to marzenie kadry pedagogicznej, aspirującej do stworzenia nowoczesnej placówki.

Praca na morzu wymaga pewnych określonych predyspozycji, które przez cały okres nauki są kształcone i pogłębiane. Nie tylko sprawność fizyczna, ale również samodzielność, odporność na stresy, umiejętność podejmowania decyzji, współzycie z ludźmi pozwala dobrze wykonywać ten twarde, męski zawód.

Przygotowanie młodych ludzi do przyszłej pracy na morzu i organizacji wolnego czasu na statku odbywa się na licznych zajęciach pozalekcyjnych; z żeglarskiego, fotografowania, istnieje klub elektroniki, radiotechniki, klub krótkofalarski z 15-letnią tradycją.

Nic więc dziwnego, że wielu absolwentów tej szkoły to oficerowie na statkach rybackich i handlowych, a większość szypów w żegludzie bałtyckiej tu właśnie zdobywało pierwsze szlify.

Nie ma w Polsce przedsiębiorstwa połowowego, gdzie nie pracowaliby absolwenci kołobrzesckiej szkoły. Są w Barce, Bałtyku, Gryfie, Kutrze, Dalmorze; wielu z nich to już prywatni armatorzy.

Tegoroczni absolwenci będą mogli kontynuować studia w wyższych szkołach morskich bez egzaminów wstępnych. Dyrektor mówi o swoich uczniach, że jest to „najlepszy towar eksportowy”, gdyż zawsze mogą liczyć na pracę, na statkach zagranicznych armatorów, którzy znają i cenią ich zawodową wartość.

(AB)

JAK ZOSTAĆ DOBRYM NAUCZYCIELEM?

Świadomość tego stanu pozostaje w ścisłym związku z wizją edukacji przyszłości, u podstaw której powinna się znaleźć teza, że dzieci są dzisiaj inne niż dawniej. Więcej, są inne od naszych wyobrażeń o nich. Zaś życiowe problemy uczniów, szczególnie starszych, są znacznie ważniejsze od problemów, z jakimi mają do czynienia w szkole. I właśnie dlatego szkoła musi być inna niż dotąd. Musi stać się częścią życia uczniów, gdzie dzieciństwo i okres młodości zyskują należną im autonomię, gdzie będą się uczyć nie tylko od starszych, ale również od swoich rówieśników.

W budowaniu wizji szkoły zhumanizowanej nie może zabraknąć wiedzy o kryzysie oświaty, mimo wielkich nadziei na pedagogikę kształcenia osobowości, przygotowania do życia czy powszechnego kształcenia. Kryzys objawia się eksplozją demograficzną prowadzącą do nadmiernego wzrostu liczby uczniów w klasie, brakiem odpowiednich (a ostatnio jakichkolwiek) środków finansowych na rozwój i doskonalenie oświaty, treściami kształcenia nie odpowiadającymi potrzebom. Kryzys oświaty ujawnia się także w rutynie i małej efektywności nauczania i wychowania.

Jeżeli tak, to w przeobrażonej przez siebie szkole nauczyciel nie może być „jednowymiarowym informatorem”, ani jednostronnym „egzekutorem wiadomości”. Ale musi i chce być przede wszystkim przyjacielem, doradcą, powiernikiem, inicjatorem i organizatorem pracy uczniów. Styl pracy powinien ulegać zmianie i ewoluować stopniowo od autorytaryzmu do dyskretnie obserwowanej i sterowanej samodzielnej pracy ucznia. Będzie to wszakże samodzielność wspomaganą przez nauczyciela uznającego właściwą rangę wychowania estetycznego, wyrabiającego u dzieci i młodzieży wytrwałość w przewycięzaniu napotykanym w nauce przeszkód. On będzie czuwał nad stopniem trudności kształcenia, indywidualizował treści i tempo pracy.

W wizji nowej szkoły mieści się odbiurokratyzowanie całej oświaty, zerwanie z organizacyjną gigantomanią, szkołami-kombinatami, które depersonalizują wychowanie. Młody, pełen zapału nauczyciel może zacząć swoje dzia-

o odejść od instrumentalnego i przedmiotowego traktowania młodych na rzecz godności i podmiotowości, budowania autonomii i samodzielności każdego z wychowanków. Trzeba często zadawać sobie pytanie: dlaczego młodzież nie lubi szkoły? Dlaczego tak chętnie z niej ucieka? Czy tylko z uwagi na jej „koszarowy” charakter, ubóstwo wyposażenia, prymitywizm wielogodzinnego przebywania w szarych pomieszczeniach ze starym sprzętem? Ucieka od tego, co zewnętrzne, czy od charakteru szkolnej edukacji?

Dziś już nie wystarczy być nauczycielem dobrym i sprawiedliwym. Trzeba jeszcze być inteligentnym i szczerym, aby prowadzić wychowanków ku otwartości w spotkaniu i dialogu z innymi. Z innymi oznacza również odmieniami etnicznie, rasowo, religijnie. Nauczyciel młodzież podejmowania dialogu, tolerancji, wyzbycia się fobii i wszelkich uprzedzeń. Dobry nauczyciel to ten, który dostrzega, że obecna edukacja oddala się od życia, że w wychowaniu traktuje się dalej młodych jako materiał do naśladowania. Dlaczego dalej tak się dzieje? Część odpowiedzi na to pytanie znajdziemy w rozległym szkicu Ryszarda Łukaszczyka pt. „W poszukiwaniu alternatywy humanistycznej”. Autor formułuje następującą tezę: „Edukacja zamiast być instrumentem układania się człowieka ze światem, zamiast wspomagać go w dialektycznych sprzecznościach przekształcania świata i siebie, reguluje jego szansę i wybory samorealizacji i samoorganizacji społecznej poprzez sztywne nałożenie siatki celów. Nikt już nie pyta czy owe cele są celami, które wynikają z życia ludzi, ich kłopotów i radości, aspiracji i powinności, z ich przymierza z rzeczywistością potencjalną; człowiek generuje własne cele, a edukacja własne”. Pozostaje wyciągnąć wszystkie wnioski z procesów owej alienacji.

Zejdźmy niżej: do klasy szkolnej, w której nauczyciel jest osobą znaczącą. Znaczącą również dzięki ilości i jakości czasu spędzanego z uczniem. Wieloletnie przebywanie razem,

Tekst Anny Marzec — rodzaj rozmowy z nauczycielem rozpoczynającym pracę, choć nie tylko — stanowi fragment większej całości pt. „Vademecum pedagogiczne młodego nauczyciela”. W następnych numerach zamieścimy tematy o ocenie szkolnej i jej funkcji, indywidualizacji w dydaktyce oraz o efektach integracji.

ZAWATERNIK

CD ZE STR. 1

członek Rady Głównej Stowarzyszenia Animatorów Kultury — znana jest dobrze w swym środowisku: pisze scenariusze i teksty piosenek dla dzieci, na łamach „Monitora Koszalińskiego” prezentuje niestrudzenie sylwetki animatorów kultury, oczywiście, bardzo często nauczycieli.

★

Agnieszka Puchala — łączniczka w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa w Warszawie jest nie tylko autorką cenionych wierszy lirycznych, ale także wielką miłośniczką teatru: nie tylko sama występuje na scenie, ale również od kilku lat prowadzi w szkole teatr. To dzięki niej w liceum Prusa — po wywiadówkach — rodzice oglądają spektakle z udziałem swych nastoletnich pociech...

★

Wszyscy oni — a także wielu innych, prowadzących równie ciekawą działalność na rzecz środowiska i najmłodszych — uczestniczyli w kilkudniowym spotkaniu Nauczycielskiej Wszechnicy Kulturalnej zorganizowanej, w przeddzień Święta Edukacji Narodowej, przez Zarząd Główny ZNP oraz Radę Główną Stowarzyszenia Animatorów Kultury. Spotkaniu, które roz-

poczęło współdziałanie obu tych organizacji na rzecz edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży. Głównie zaś — integracji nauczycieli i wychowawców zajmujących się — ze szczególnym oddaniem — tą problematyką.



Waldemar Manowski, czyli „Teatr ludzi upartych”.

Dziś, gdy ograniczono kontakty uczniów ze sztuką w szkole — gdy redukuje się lekcje muzyki i plastyki oraz zajęcia pozalekcyjne, ta sfera działalności, służąca jak nie innemu — edukacji humanistycznej, emocjonalnej i estetycznej, staje się szczególnie ważnym zadaniem wychowawczym i społecznym. Podkreślali to w swych wypowiedziach i prezes ZG ZNP — Jan Zaciura, i prezeska RG SAK — Ewa Starczewska.

Październikowe spotkanie, które zgromadziło tyle niewątpliwych osobowości

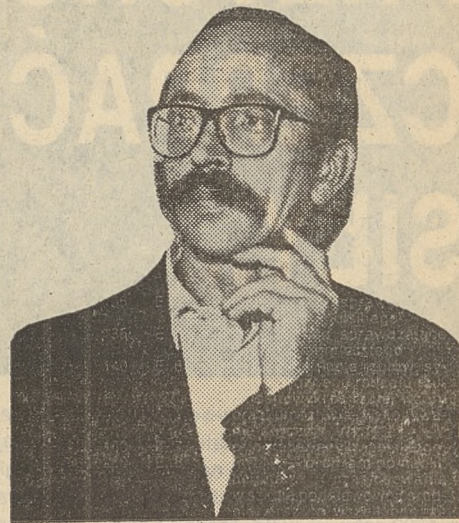


Grażyna Stankiewicz — szkoła, którą kieruje, szczególną wagę przywiązuje do kształtowania uczuć, empatii...

z całego kraju, a w którym uczestniczyły także przedstawicielki resortów kultury i edukacji, zapoczątkuje najprawdopodobniej kolejne ciekawe inicjatywy i przedsięwzięcia; wiele wskazuje na to, że powstanie klub animatorów kultury.

Okazuje się bowiem — i to nie po raz pierwszy — że bliższe kontakty pomiędzy tymi, którzy ogarnięci są pokrewną pasją, są i owocne, i potrzebne.

HENRYKA WITALEWSKA
Fot. Marek Tomczyński



Roman Zdunik potrafi zafascynować młodych nieograniczonymi możliwościami sztuk plastycznych.

BIURO PEŁNE REFORMY

CD ZE STR. 1

terminie 3 lata. Wkrótce rozpocznie się tzw. pakietowanie minimów i jak zaplanowano w listopadzie nastąpi ich przyjęcie. To zaś pozwoli na terminowe rozpoczęcie prac mających na celu utworzenie katalogu programów nauczania.

Opóźnienia w stosunku do pierwotnych założeń występują natomiast w przygotowaniach mających na celu wzbogacenie oferty książek przydatnych w realizacji programów nauczania. Minister edukacji narodowej, jak informowaliśmy, podpisał zarządzenie o podręcznikach, określające nową procedurę wpisywania do rejestru MEN książek dopuszczonych do użytku szkolnego. Do końca roku będą natomiast trwały prace nad ustaleniem listy rzeczoznawców oraz komputerowym systemem rejestracji. Dotychczasowe opóźnienia — zdaniem dyr. Stawińskiego — nie są groźne dla przyjętego harmonogramu. Gdyby jednak miały być one większe, to ich skutki dla przyjętego scenariusza prac związanych z reformą byłyby poważniejsze.

„Z wielką satysfakcją przeczytałam »Minimum programowe w zakresie historii«. Powinno na pewno ulec pewnym poprawkom, ale generalnie słuszny jest nacisk na intelektualne cele nauczania. Mam

jeszcze w pamięci analogiczne »Wstępy«, które już w pierwszym zdaniu wskazywały jako cel nauczania wpajanie miłości do ojczyzny, po czym odmieniały tę miłość do ojczyzny przez wszystkie przypadki, aby oddalić (bezszykownie) oskarżenie o antynarodową postawę tych, którzy owe teksty pisali. Zadaniem nauczyciela historii jest uczenie rozumnej miłości do ojczyzny, a więc szerzenie kultury historycznej, budowanie postaw tolerancyjnych przez ukazywanie rozmaitych cywilizacji, przygotowanie do rozumienia mechanizmów funkcjonowania państwa itd. Autorzy programów i podręczników muszą sobie zdawać sprawę jak dalece zmienił się stosunek społeczeństwa do historii i jak daleko sięga zmęczenie patriotyczną, wyświechtaną frazeologią. To co miało swą polityczną funkcję w latach walki z komunizmem, dziś jest zwłaszcza przez młodzież odbierane jako sztafaż, pustostłowie. Byłoby rzeczą groźną, gdyby historia znalazła się w polu tego pustostłowie” — fragment wypowiedzi prof. Ewy Wipszyckiej z Uniwersytetu Warszawskiego.

Wraz z ukończeniem prac nad pakietowaniem minimów programowych powołane zostaną kolejne grupy robocze do opracowania dla przyszłej szkoły koncepcji wychowania fizycznego, nauczania języków obcych, państwowego systemu wymagań i egzaminów szkolnych, w tym również matury oraz opracowania nowego programu wychowania przedszkolnego. Urzędowego minimum z etyki, jak nas poinformowano, nie należy oczekiwać, ponieważ Biuro zobowiązane jest — zgodnie z zarządzeniem w tej sprawie, jedynie do opracowania minimów programowych z przedmiotów obowiązkowych w powszechnym nauczaniu. Etyka jest natomiast przedmiotem alternatywnym.

Warto podkreślić, iż do każdego zadania Biuro powołuje grupę roboczą według następujących zasad: równomiernego reprezentowania różnych rejonów i ośrodków akademickich w całej Polsce; różnych, wzajemnie się uzupełniających rodzajów doświadczeń praktycznych ustalonych przy rozwiązywaniu danego zadania; równowagi przedstawicieli różnych pokoleń nauczycieli i pracowników naukowych. Osoby zaproszone do grupy roboczej winny także cieszyć się zaufaniem środowiska, w którym pracują — podkreśla dyr. Stawiński. A wszystko po to, aby przełamać niekorzystne dla całej edukacji

narodowej i szczególnie szkodliwe dla reformy szkolnej różnego rodzaju nieformalne monopole niektórych osób, środowisk i instytucji.

„Nie można na dzieje Polski lat 1945—1989 patrzeć jedynie przez pryzmat spraw politycznych, trzeba także uwzględnić inne aspekty życia społecznego; gospodarkę, kulturę, oświatę, naukę, warunki życia itp. Czy wszystko, co się działo w tych dziedzinach było złe i zasługuje na potępienie bądź przemilczenie? Katastroficzna optyka autorów »Minimum« dobrze harmonizuje z dominującą publicystyką historyczną, która ze zrozumiałych skądinąd względów potępiła w czambuł wszystko, co miało miejsce w PRL. Publicystom wolno tak postępować, autorom programu — nie. »Programistów« obowiązują zasady naukowego myślenia, rzetelności i obiektywizmu — w takim oczywiście zakresie, w jakim to jest obecnie, przy aktualnym stanie badań i nastrojów społecznych (ważny wskaźnik tzw. wiedzy pozaźródłowej), możliwe” — fragment wypowiedzi prof. dr. hab. Jerzego Maternickiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

W raporcie Biura wiele miejsca poświęcono również trudnościom, z jakimi boryka się ono w dotarciu z informacją na temat reformy, zarówno do nauczycieli jak i całego społeczeństwa. Okazuje się, iż zainteresowania tego typu współpracą nie wykazało żadne z czasopism metodycznych sponsorowanych przez MEN, zaś miesięcznik, który we wrześniu wydrukował wkładkę poświęconą reformie (pismo w nakładzie 3,5 tys. egzemplarzy) spodziewa się z tego tytułu określonych korzyści zagwarantowanych w umowie o współpracy z Biurem.

★ ★ ★

Uwagi dotyczące trudności informacyjnych Biura prowadzą do refleksji, z którą pragnę się podzielić. Otóż uważam, iż w raporcie należało chociaż jednym słowem wspomnieć o „Głosie Nauczycielskim”, który wiernie towarzyszy reformie od marca 1991 r. tj. od momentu zapobiegawczej jej przez ówczesne kierownictwo MEN. Od kilku miesięcy nie żałujemy także miejsca — i to bezpłatnie — na drukowanie projektów minimów z poszczególnych przedmiotów. Czynieć to zresztą, z myślą o naszych czytelnikach, zamierzamy nadal, tym bardziej że na co dzień dobrze się nam współpracuje z pracownikami Biura. Bylibyśmy jednak usatysfakcjonowani gdyby jego szef, zgodnie z biblijnym zapisem: co boskie oddać Bogu, a co cesarskie — cesarzowi — publicznie, a nie tylko prywatnie, był uprzejmy wspomnieć o korzyściach dla reformy ze współpracy Biura z „Głosem Nauczycielskim”.

KRYSTYNA STRUŻYNA

TEMAT DLA WSZYSTKICH

mówi profesor dr WOLFGANG MITTER z Niemieckiego Instytutu Międzynarodowych Badań Pedagogicznych we Frankfurcie nad Menem.

ZYCIE polityczne, także oświata, ulegają ogromnemu procesowi transformacji we wszystkich krajach postkomunistycznych. Wiele z tego, co dzieje się u Was — myślę tu już o oświacie — jest odzwierciedleniem zmian dokonywanych w krajach Europy Zachodniej. Tyłę ze z perspektywy ocenia się to tam negatywnie, jako posunięcia będące wynikiem konieczności. Różnica polega na tym, że w Waszych warunkach przemiany te są wyraźniejsze i radykalne, podczas gdy na Zachodzie zachodzą w sposób ukryty. Dotyczy to na przykład autonomii szkolnictwa i współuczestnictwa w decydowaniu o oświacie.

W czasie przekształceń ustrojowych nie uniknie się debaty nad treściami i celami kształcenia ogólnego. Warto tu zaznaczyć, że koncepcje i pojmowanie kształcenia ogólnego różnią się także w Europie Zachodniej. Chodzi tu zwłaszcza o relacje między kształceniem ogólnym a wychowaniem, co każe być ostrożnym w automatycznym odnoszeniu tego pojęcia. W Niemczech używając tego terminu, ma się na myśli przede wszystkim przyswojenie pewnych treści, które służą rozwijaniu osobowości. We Francji zaś kładziony jest nacisk na metody kształcenia umiejętności. A więc podczas gdy we Francji zwraca się uwagę na to, jak kształcić, to w Niemczech istotne jest pytanie — co? Stąd pewnie przyjęło się powiedzenie, że uczeń niemiecki jest małym filozofem. Najlepiej

zilustruje to przykład różnych funkcji kształcenia języków klasycznych, do których dużą wagę przywiązywały niegdyś obydwa kraje. Ale we Francji nadaje się im funkcję opanowania dyscypliny myślenia, podczas gdy w Niemczech — przyswojenia pewnych wyrażań, struktur językowych. Zapewne dlatego od czasów de Gaulle'a nastąpiło przesunięcie uwagi na fizykę i matematykę, które najlepiej uczą dyscypliny myślenia, a co spowodowało tam pomniejszenie roli i miejsca języków klasycznych. Filolodzy niemieccy obronili łacinę i grekę przed pomniejszeniem ich roli.

Wspólne są jednak i wciąż zadawane pytania o to, jakie treści mają być przekazywane dzięki kształceniu ogólnemu, co stanowi rdzeń programu kształcenia, co jest owym rdzeniem w poszczególnych przedmiotach, a co periferiami, czyli materiałem fakultatywnym. Jakie mają być te treści interdiscyplinarne? Jak metodycznie pokazywać wiedzę — frontalnie, w systemie klasowo-lekcyjnym, czy nauczaniem opartym na komunikacji? Jakie powinny być relacje pomiędzy działalnością poznawczą a inną — np. afektywną. Jaki powinien być związek między kształceniem ogólnym a zawodowym? Spór toczone od wieków i wciąż aktualny związany jest z celem i wolnością od celów kształcenia. Ten problem — wystrza się.

Zatem wszystko, co wiąże się z hasłem — kształcenie ogólne — podlega dynamice i kontynuacji rozwoju nie tylko w Polsce, a to dlatego, że ma to znaczenie uniwersalne. Dążenia integracyjne Europy mogą w jakimś stopniu zmienić, czy zapoczątkować rewizję treści i celów — w kierunku ich ujednolicenia. Mam tu poważne wątpliwości — np. jakie byłyby skutki takiego ujednolicenia? Czy nie ujednolicenie społeczeństw? Myślę, że dążenie do częściowej jedności ma sens, o ile odnosi się do wyrównywania egzaminów końcowych różnych typów szkół. Całkowita — ani jest wskazana, ani możliwa, bo odmienna jest tradycja, historia, obyczaje narodów.

Notowała L.J.

„To nieprawda, że Ciebie już nie ma,
Jesteś ciągle żywa pośród nas,
Choć okryła swą togą Cię ziemia
Na wieczny niestety czas”

»Pamięci Ity Kozakiewicz«

Stanisław Szewel

PRZYCHODZIE CZERPAĆ SIŁY...

TYTUŁ tego artykułu-wspomnienia to fragment cytatu, jaki zamieszczony został na pomniku Ity Kozakiewicz, który odsłonięto 3 lipca 1992 roku — w 37. rocznicę urodzin — na cmentarzu św. Michała w Rydze. Pomnik budowano wysiłkiem Polaków i Łotyszy. Z naszej strony szczególne zasługi położył Andrzej Stelmachowski, szef „Wspólnoty Polskiej”; ze strony łotewskiej — Armands Maļnaiksnis, poeta, współpracownik Asocjacji Mniejszości Narodowych, która nosi imię Ity Kozakiewicz. Imię Ity Kozakiewicz nosi także Polska Szkoła w Rydze.

Kim była Ita Kozakiewicz, że ze szczególnym pietyzmem czczą jej pamięć i Polacy, i Łotysze? Polacy z Łotwy w pierwszym numerze pierwszego od czasów II wojny światowej pisma redagowanego w języku polskim „Polak na Łotwie” napisali: „Ita Kozakiewicz (...) na zawsze pozostanie w pamięci jako wzór gorącej patriotki, mądrego polityka, miłej kobiety i wspaniałego człowieka”.

Od sześciu pokoleń rodzina Ity jest ściśle związana z Łotwą. Do Rygi przybył jej pradziad, szukając schronienia przed represjami grozącymi mu za udział w powstaniu styczniowym. Osiedlił się tu i pozostał na stałe. Ita urodziła się 3 lipca 1955 roku ze związku Polaka (Jerzego Kozakiewicza) i Łotyszki (Ryty Lidaks). Od urodzenia była dzieckiem dwujęzycznym. Niebawem rozpoczęła naukę też i innych języków — rosyjskiego (z konieczności) i francuskiego, bowiem oddano ją do szkoły realizującej rozszerzone programy nauczania tego języka (11 Średnia Szkoła w Rydze uchodzi do dziś za placówkę, w której

panuje niezależny duch kultury francuskiej). Potem były studia w zakresie filologii romańskiej na Uniwersytecie Łotewskim i praca dziennikarska. Ita zajmowała się także tłumaczeniami (m.in. poezji) i badaniami folkloru. Zawsze interesowały ją stosunki międzynarodowe i zawsze najwięcej czasu poświęcała pracy społecznej — i wtedy, kiedy była samotna, i wtedy, kiedy została żoną naukowca, Indulisa Strazdīnša (Łotysza).

Była już członkiem Frontu Narodowego Łotwy, kiedy 6 listopada 1988 roku została wybrana prezesem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Polaków na Łotwie. To za jej sprawą Polacy skupieni w tej organizacji stali się pierwszymi sojusznikami w walce Łotyszy o wolność narodową. Ona też miała istotny wpływ na program działalności narodowościowej Polaków, m.in. z jej inicjatywy i za jej staraniem przyjechali na Łotwę w 1989 roku pierwsi nauczyciele z Polski, a dr M. Urlińska z UMK w Toruniu przystąpiła się do opracowania koncepcji polskiej szkoły na Wschodzie. Istotną jej zasługą było doprowadzenie do podpisania 12 grudnia 1989 roku umowy o współpracy między ministerstwami — łotewskim i polskim. Nic też dziwnego, że w styczniu 1990 roku na walnym zebraniu Towarzystwa, które przekształciło się w oficjalny Związek Polaków Łotwy, wybrana została prezesem. Kiedy na Forum Narodów Łotwy utworzona została Asocjacja Stowarzyszeń Kulturalnych, Icie powierzono obowiązki wiceprzewodniczącej.

Ale obok funkcji w organach przedstawicielskich Polaków, równolegle zaczyna piastować coraz odpowie-



dzielniejsze stanowiska w wybieralnych organach Łotwy, bo — jak sama wyznaje w „Padomju Latvijas Sieviete” — „Boli mnie los Polski i boli mnie los Łotwy” (jest rok 1989). Wybrana zostaje do Rady Frontu Narodowego, a potem kandyduje do Rady Najwyższej Łotwy. Parlament łotewski powierza jej obowiązki przewodniczącej Komisji Praw Człowieka i Spraw Narodowościowych. Wchodzi do Prezydium Rady Najwyższej.

Tę piękną karierę polityczną przerywa tragiczna śmierć w Zatoce Gaete 28 października 1990 roku. Ita — jako delegat ZPL — wyjechała do Rzymu na Konferencję „Kraj—Emigracja”. Zdażyła jeszcze — w dniu śmierci — wygłosić przemówienie pt. „Kraj i Polacy na świecie”, w którym sformułowała zasadnicze tezy swoich poglądów na sprawy Polaków na Wschodzie. Powiedziała m.in.: „... mam tu zaszczyt reprezentować tę część diaspory polskiej, której nie można bynajmniej nazwać emigracją. Są to ci Polacy, o których mówi się słusznie, że oni nigdy nie przekraczali granicy polskiej (...). Powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że polskość odradza się w eksplozji na terenach,

gdzie po dziesięcioleciach wypaczony polityki narodowej budzi się również nacjonalizm tych narodów, wśród których przyszło nam żyć (...) Trzeba iść drogą trudniejszą, znacznie trudniejszą, bardziej ambitną, ale naszym zdaniem jedynie słuszną, aby pogodzić kilka racji: zasady lojalności wobec kraju zamieszkania, z drugiej strony nie rezygnować z naszych interesów polskości — i żeby pogodzić to z polską racją stanu”.

3 listopada 1990 roku, po nabożeństwie w Katedrze św. Jakuba; tłumy ludzi — Polaków i Łotyszy — w towarzystwie najwyższych władz państwowych i licznych delegacji zagranicznych odprowadziły Ite na cmentarz św. Michała w Rydze. Pogrzeb stał się swoistą manifestacją na rzecz wolności i demokracji. A chowano kobietę, którą rok wcześniej obwołano „Kobietą Roku”.

Pamiętam atmosferę tamtych dni, bo los tak sprawił, że kilka miesięcy wcześniej rozpocząłem pracę na Łotwie. I pamiętam pustkę, jaka zapanowała po śmierci Ity. Zresztą ZPL nie pozbył się po tej stracie do dzisiaj. Śmierć Ity jest zaprzeczeniem popularnego twierdzenia, że „nie ma ludzi

niezastąpionych”. A mówię to nie tylko na podstawie pobieżnych obserwacji, ale także bezpośrednich kontaktów z tragicznie zmarłą, wybitną Polką ze Wschodu. Po pierwszej rozmowie pozostawałem pod wrażeniem Ity przez wiele dni. Z pozoru zwyczajna, przeciętna kobieta, jakich wiele spotykamy na każdej ulicy. A jednak! I to, co mówiła, i to, jak mówiła, wgrzyzało się w świadomość interlokutora na trwałe i czuło się, że tego lekceważyć nie można. Na pierwsze nasze spotkanie przyjechała trolejbussem. Rozmawialiśmy o doskonaleniu polskiego szkolnictwa na Łotwie. Po tem powstały konkretne plany, które mieliśmy przedstawić na spotkaniu w naszym MEN. Umówiliśmy się na wtorek, 30 października. Zginęła 28, w niedzielę. Może z braku dostatecznie dużej odwagi nie zaprezentowałem do tej pory publicznie naszych wspólnych planów. I chyba tak już zostanie. Zresztą na Łotwie zaszczytne koleje przemiany.

Po rocznej przerwie zjawiłem się na Łotwie 26 września bieżącego roku. Nie zdążyłem już na uroczystości Święta Zmarłych, jakie odbywały się w tym dniu na cmentarzu św. Michała w Rydze. Na kolacji w polskim domu państwa Drozdowskich, z którymi łączę mnie serdeczna przyjaźń, spotkałem ks. Zenona Więckowskiego, który jako pierwszy polski duchowny przyjechał do Rygi we wrześniu tego roku, by pomagać w odradzaniu się wiary chrześcijańskiej. On właśnie celebrował uroczystości na cmentarzu św. Michała. (On też uczy religii w Polskiej Szkole w Rydze.) Rozmawialiśmy także o Icie. Zaraz potem zobaczyłem jej zdjęcie w ostatnim numerze „Solis” — wspomnienia o niej snuła wybitna działaczka, Ruta Szac-Mariasz. Mówiła m.in.: „Ja nie mogę mówić o Icie w czasie przeszłym. Często łapię siebie na tym, że w myślach prowadzę z nią rozmowę”. W rozmowach z Polakami często padały podobne stwierdzenia. Tak, w ten sposób Ita żyje!

Nie mógłbym rozstać się z Łotwą nie odwiedzając grobu Ity. W ostatnią niedzielę udałem się więc na cmentarz św. Michała. Duży grób umiejscowiony na prawo od głównego wejścia zasypany był kwiatami. „Tak jest zawsze od dnia pogrzebu” — poinformowała towarzysząca mi Halina Drozdowska, lekarka z Rygi. W czasie, który spędziliśmy na mogile Ity, podchodził do grobu każdy, kto tamtędy przechodził. Tak realizuje się treść słów wykutych w pomnikowej skale: „Nie przychodźcie płakać, przychodźcie czerpać siły”. I prawda staje się drugi napis: „Łotwa Ciebie pamięta”. To tam, na cmentarzu św. Michała postanowiłem napisać to wspomnienie — także na dowód tego, że tak jak ja, tak i wielu Polaków z kraju, z którymi była zaprzyjaźniona, o niej pamiętają.

KRZYSZTOF KARULAK

RADA EDUKACJI NARODOWEJ

Minister edukacji narodowej wśród zamierzeń na najbliższy rok szkolny wymienił powołanie Krajowej Rady Oświatowej. Czy organ ten pozwoli usprawnić politykę edukacyjną? Czy nada jej nowe impulsy? W świetle przepisów obowiązujących ustawy oświatowej mam co do tego wątpliwości.

POLITYKA A ADMINISTRACJA

Administrowanie edukacją jest czymś innym niż konstruowanie jej systemu instytucjonalno-prawnego. Administracja zawsze będzie pod presją bieżących zadań i problemów o krótkim horyzoncie czasowym. Istotą bowiem funkcjonowania administracji jest zarządzanie operacyjne. Administracja jest homeostatem każdego systemu kierowania. Stąd wynika jej swoisty konserwatyzm — przywiązanie do istniejących struktur i stereotypów działania. W takim systemie zmiany są wymuszone albo przez nacisk zewnętrzny, albo ze względu na patologiczną niefunkcjonalność istniejących rozwiązań, które zagrażają strukturom administracyjnym.

Administracja ma też specyficzne metody działania wyznaczone przez biurokratyczną rutynę. Ważniejszy jest w niej obieg dokumentów, stosunki podległości służbowej niż rzeczywisty przebieg procesów społecznych.

Polityka edukacyjna jest ustalaniem perspektywicznych celów oraz rozwiązań strukturalno-organizacyjnych i programowych pozwalających osiągnąć te cele. Funkcją zaś administracji jest wprowadzanie ich w życie. Permanentne doskonalenie systemu edukacji wymaga więc oddzielenia struktur decydujących o polityce edukacyjnej od struktur zarządzających. W tych pierwszych podmiotem powinny być jak najszersze kręgi społeczne zainteresowane rozwojem szkolnictwa wszystkich szczebli. Drugie natomiast wymagają zatrudnienia profesjonalistów od zarządzania i doradztwa pedagogicznego, którzy nie legitymują się żadnymi własnymi autonomicznymi celami — lecz po prostu tym, do jakiego stopnia służą doskonaleniu pracy poszczególnych placówek oświatowo-wychowawczych.

Jedną z przyczyn niepowodzenia reformy oświaty z lat siedemdziesiątych był właśnie brak podziału na organy wyznaczające politykę oświatową oraz organy administrujące szkolnictwem. W rezultacie brak było instytucji inspirowanej i kontrolującej przebieg reformy. Wszystko podporządkowane było administracji. Ten model zarządzania edukacją funkcjonuje

nadal. Można wręcz powiedzieć, że w związku z likwidacją większości instytucji naukowych pracujących na rzecz oświaty oraz dezorganizacją systemu doradztwa pedagogicznego i doskonalenia nauczycieli, uległ on jeszcze wzmocnieniu. Przykładem może tu być powołanie w Ministerstwie Edukacji Narodowej biura do spraw reformy oświaty, którego zadaniem są zarówno prace koncepcyjne jak i realizacja przyjętych założeń. Administracyjny model funkcjonowania tej placówki przejawia się chociażby w niechęci do upowszechniania wyników prac, w ograniczonym zakresie konsultacji.

POTRZEBA INSPIRACJI I KONTROLI

Funkcję inspiratora i kontrolera polityki oświatowej mógłby spełniać parlament i jego komisja oświaty. Posłowie uwikłani są jednak w wiele innych spraw. W zakresie zaś edukacji przytłoczeni sporami o płace i wymiar pracy nauczycieli, czyli problemami bieżącymi. Dlatego niezbędne jest powołanie jakiegoś niezależnego organu zajmującego się perspektywiczną polityką oświatową.

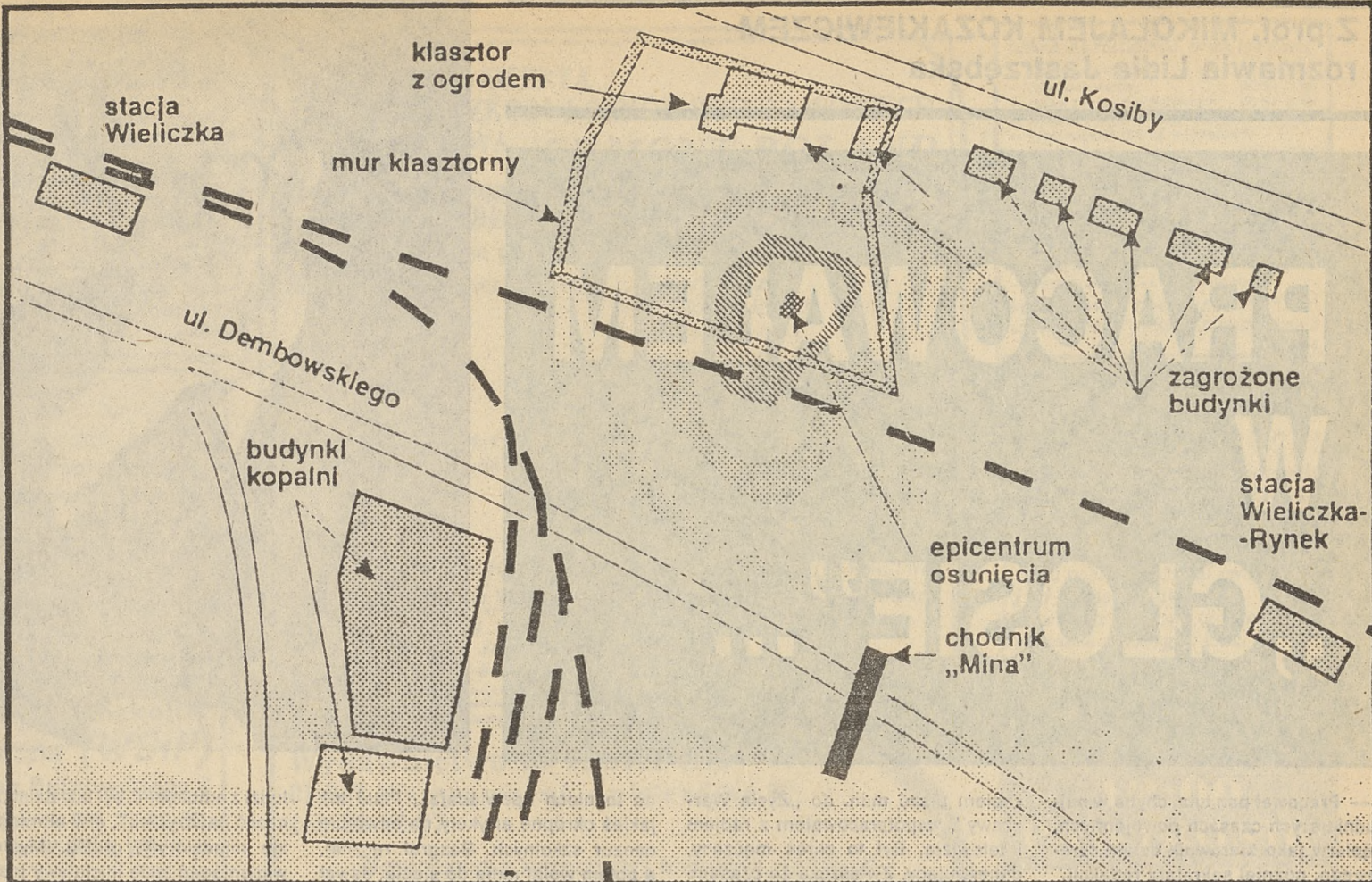
Ustawa o systemie oświaty przewiduje co prawda istnienie samorządowych struktur zarządzania z działającą przy ministrze edukacji narodowej Krajową Radę Oświatową. W jej skład miałby wchodzić przedstawiciele wojewódzkich rad oświatowych oraz przedstawiciele

centralnych struktur związków zawodowych zrzeszających nauczycieli. Powstawanie terenowych rad oświatowych idzie jednak opornie i wiele jest w tym zakresie negatywnych doświadczeń. W tej sytuacji powołanie struktury krajowej mogłoby mieć albo czysto biurokratyczny charakter, albo byłoby to organ nie w pełni reprezentatywny. Nawet abstrahując od tych wątpliwości można obawiać się, że przewidywany skład Krajowej Rady zmusiłby ją do zajmowania się sprawami bieżącymi. Nie będą bowiem reprezentowani w niej przedstawiciele środowisk zainteresowanych perspektywicznymi aspektami polityki edukacyjnej. Mam tu na myśli chociażby polityków, naukowców, publicystów, pracodawców i reprezentantów świata kultury oraz szkolnictwa pozapaństwowego.

Biorąc to wszystko pod uwagę i widząc pilną potrzebę opracowania założeń polityki edukacyjnej (od wielu lat nie możemy się tego dopracować), pozwalam sobie przypomnieć postulat Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej, który w swoim raporcie proponuje: „Przy centralnych i terenowych organach oświatowych należałoby powołać stałe kolegialne ciała doradcze typu sztabowego, składające się z praktyków i przedstawicieli nauki. Oprócz organów doradczych powinny także działać organy społeczne — rady oświatowe — o odpowiednich uprawnieniach w zarządzaniu oświatą. System społecznych rad oświatowych, będących zasadniczą strukturą samorządu oświatowego, winien być uwieczniony Radą Edukacji Narodowej, usytuowaną przy prezydencie, która miałaby szerokie uprawnienia w zakresie polityki edukacyjnej państwa”.

PO SOLI?

Katastrofa rozpoczęła się na wiosnę tego roku — trzynastego kwietnia o godzinie 22.00. Na IV poziomie, do poprzeczni Mina wdarła się woda. Po kilkudziesięciu dniach wyciek uległ samoistnemu zanikowi, jednak od czasu do czasu niespodziewanie odradzał się. Pięć miesięcy później woda zaatakowała powtórnie, ale już ze zwiększoną siłą. Spowodowało to wypłukiwanie warstw ziemi i w efekcie — grunt zaczął osiadać. W strefie bezpośredniego zagrożenia znalazł się Klasztor Franciszkanów Reformatorów oraz istniejące przy nim LO. W niebezpieczeństwie znaleźli się również mieszkańcy domów przy ulicy Brata Ałojzego Kosiby.



Sól kamienną w Wieliczce zaczęto eksploatować 700 lat temu, przed 1290 r. Jest to obecnie najstarsza czynna kopalnia soli na świecie zarejestrowana na Światowej Liście Dziedzictwa Kultury i Przyrody UNESCO. Wielkie złoża ciągną się przez około 10 km. Pierwszy poziom znajduje się na głębokości 64 metrów — ostatni dziewiąty na 327 m. Łączna długość chodników kopalni wynosi 300 km, a pod ziemią jest dwa tysiące komór.

Szkic sytuacyjny zagrożonej kopalni

strop jest nierówny i mocno pofalowany. Wracamy.

Podczas akcji ratowania kopalni, przez całą dobę pracuje dwustu ludzi. Jedna zmiana może trwać nawet dziesięć godzin. Górnicy na powierzchnię wyjadą dopiero o 23.00. Żegnam się życząc powodzenia.

NA POWIERZCHNI

— Mieszkańcy domów znajdujących się na zagrożonym terenie w razie konieczności będą ewakuowani w ciągu godziny — mówi wiceburmistrz Wieliczki — pan Henryk Uhryński. Są przygotowane samochody. W tej chwili najbardziej zagrożony jest klasztor. Epicentrum osiadania gruntu znajduje się 60 metrów od narożnika południowo-wschodniego klasztoru. Cały zespół znalazł się w wewnętrznej strefie zagrożenia. Stwierdzono rysy i pęknięcia w ścianach i na sklepieniach. W celu zabezpieczenia budynków wykonano stemplowanie ceglanego łuku pomiędzy prezbiterium a nawą główną kościoła — kończy wiceburmistrz.

Klasztor Franciszkanów Reformatorów zbudowany był w XVII w. Przy klasztorze od kilkudziesięciu lat istnieje LO. Od 1981 r. szkoła ma prawa państwowe. Uczęszcza tam 67 uczniów.

— Życie toczy się normalnie — mówi rektor o. Konstanty Ciurek. Wiadomość o katastrofie w kopalni była dla nas wielkim zaskoczeniem. Pękająca gleba w ogrodzie, rozpadający się mur klasztorny..., ale wierzyliśmy, że nie dojdzie do najgorszego, do tragedii

jednej z licznych komór. Odrzucamy kilka desek... i ukazuje się wielka wyrwa w środku ziemi. Pochyliam się nad czeluścią. Nie! Ona nie ma dna, a przynajmniej go nie widać.

— Co się pan dziwisz? Słodka woda. Sól topi jak lód. Chcesz pan zobaczyć jak ciśnie sól? Tylko się pan nie przestrasz...

Idziemy do kolejnej komory. Do niedawna wejście do niej zabezpieczone było drewnianym szalunkiem. Teraz z podpór pozostały tylko wióry. Resztki drewna wyglądają jak po długotrwałym prasowaniu. Wchodzimy do komory.

Podziemna nisza jest ogromna i czarna. Tylko na stropie widoczne są jaśniejsze plamy soli. Komora wypiera kilkadziesiąt metrów podziemnej pustki, ale widać, że o wolną przestrzeń toczy się walka. Drewniane podpory — bale o kilkudziesięciocentymetrowej średnicy — pod naporem soli połamały się jak zapalki.

Czuję lęk, mam wrażenie, jakby za chwilę na głowę miały runąć tony ziemi. Zwłaszcza że

Poprzecznia Mina rozpoczęli drążyć Austriacy w 1815 roku. Do 1910 r. na głębokości 170 m powstało ponad 400 m chodnika ułożonego poprzecznie do eksploatowanych złóż soli kamiennych. Rabunkowa gospodarka prowadzona przez zaborcę doprowadziła do tego, iż została przebita naturalna (ilowo-gipsowa) osłona złoża. Pierwszy bardzo niewielki wyciek wody z poprzeczni Mina zanotowano w 1935 r. Do 1990 r. przesączało się z niej 3—4 l wody na minutę. W tym samym roku, w ramach osuszania kopalni z cieków wodnych (a jest ich tu ponad 270) przystąpiono do przebudowy poprzeczni. Początkowo podczas prac woda zaczęła płynąć z prędkością 4—5 l/min, następnie wyciek zwiększył się do 20l, aby w nocy z 12 na 13.04.1992r. wypłynął z prędkością od 200 do 400 l/min. Co prawda wylew kilkakrotnie uległ samoistnemu zanikowi, jednak już 24.09.92 r. woda (właściwie mieszanina wody i ilitu) zaatakowała po raz kolejny.

Do poprzeczni w ciągu minuty zaczęło wylewać się 10 tys. litrów. W ostatnim dniu września nastąpił najgroźniejszy atak — 20 tys. l/min. Chodnik na dość długim odcinku został zalany. Pompy utraciły swoją wydolność, dlatego woda zaczęła drążyć przez pokłady soli otwory, którymi przedarła się niżej. W efekcie dwa najniższe poziomy VIII i IX zalane zostały błotem i do dzisiaj są nie oczyszczone ze szlamu. Ciągłe przesączenie się wody z Piaskowca Chodnickiego (najprawdopodobniej jest to główna przyczyna nieszczęścia) doprowadziło do wypłukania dużej ilości ziemi i w efekcie grunt zaczął ulegać stopniowemu, systematycznemu obniżaniu. Stało się to przyczyną, iż klasztor i dziesięć budynków mieszkalnych

uległy zagrożeniu. Istniała możliwość zawalenia się budowli. Skutki przemieszczania się warstw ziemi są widoczne w wielu miejscach. Runęła część klasztornej muru. Na ścianach i budynkach pojawiły się liczne rysy i pęknięcia. Na północ od strefy największego osiadania gruntu, w pobliżu klasztoru oraz na południe od budynków przy ul. Brata Ałojzego Kosiby, wystąpiły liczne spękania gruntu, szczeliny o szerokości kilku cm i głębokości około 2 m. W wyniku zapadnięcia gruntu tory kolejowe wygięły się w kilkudziesięciometrowy łuk.

Akcję ratowniczą rozpoczęto 13.04 po pierwszym wylewie. Po 4.08.92 r. poprzecznia Mina zamknięto czterosegmentową tamą. Najpierw wykonano tamę kłocową o grubości 1,5 m, za nią wtłoczono masę ilowo-cementową. Kolejną warstwę stanowił metrowej grubości segment ilowy, a za nim poszedł pierwszy i drugi segment tamy betonowej (3 m grubości). Jednak tak solidnie wykonane zabezpieczenia woda ominęła 14 metrów dalej i pracę trzeba było rozpocząć od nowa. Tym razem postanowiono zatamować wypływ wody z góry przy pomocy odwiertów iniekcyjnych, do których pod odpowiednim ciśnieniem wprowadzono żwir, cement, il — tzw. masę żużlowo-alkaliczną. Sieć tak powstałych odwiertów wykonywanych do głębokości 170—190 m ma odgrodzić kopalnię od niebezpiecznej strefy z której woda przecieka do kopalni. Do tej pory tzn. do 9.10 zostały wywiercone: szerokościowy otwór studzienny do głębokości 175 m, otwór małosrednicowy do głębokości 190 m, oprócz tego wykonano 8 innych.

Jakie efekty przyniosą wszystkie te działania — pokaże czas.

APEL RADY MIEJSKIEJ

Rada Miejska w Wieliczce zwraca się z gorącym apelem o udzielenie wszechstronnej pomocy finansowej w ratowaniu zabytkowej Kopalni Soli w Wieliczce. Działająca nieprzerwanie od XIII wieku kopalnia soli stała się unikalnym pomnikiem dziedzictwa kultury światowej, co zostało potwierdzone wpisaniem jej na listę zabytków UNESCO w 1978 roku.

Katastrofalne zalewanie wodą kopalni zagraża także miastu Wieliczka, którego losy są trwale związane z 700-letnią eksploatacją soli. Bezpowrotnie może ulec zatopieniu unikalna kolekcja obiektów sztuki górniczej, porównywalna do 7 cudów świata. Poczując się do odpowiedzialności za bezcenny dorobek kultury światowej zwracamy się z prośbą o pomoc w jego ratowaniu.

Radni Królewskiego, Górniczego, Wolnego Miasta Wieliczka

Usuwająca się ziemia wyrządziła wiele szkód. Popękane są ściany budynków gospodarczych. Szczeliny w niektórych miejscach mają 3—4 cm szerokości. W murze klasztornym, od strony kopalni, powstała wielka wyrwa. Przez otwór widoczne są wygięte w łuk tory kolejowe

— Jak przyjęliście wiadomość o niebezpieczeństwie? — Różne były reakcje — mówi Jarek, uczeń drugiej klasy. Od wiosny wiedzieliśmy, że kopalnia ma kłopoty. Kiedy ogłoszono stan zagrożenia najgorzej tę wiadomość przyjęli pierwszoklasiści. Paniki nie było. O wszystkim byliśmy informowani na bieżąco. Najbardziej niepokoił się rodzice. Często dzwonili.

— Nadal istnieje niebezpieczeństwo — mówi pierwszoklasista Marek — chociaż o wiele mniejsze niż było wcześniej. Niektórzy w pierwszej chwili pakowali walizki i czekali na sygnał ewakuacji. Chyba już przywykliśmy do życia na ruchomej górze.

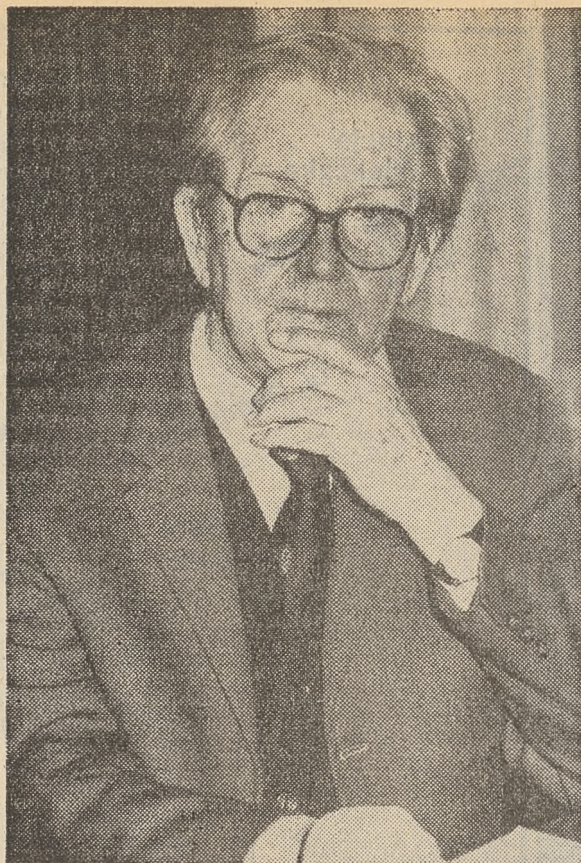
Przed wydaniem „Głosu” zadzwoniłem do rzecznika prasowego kopalni soli „Wieliczka” — Franciszka Frąkały. 15 października wypływ wody był niewielki — około 50 l/min. W dalszym ciągu odwiercane są iniekty, a powierzchnia ziemi jest spokojna.

Ze względu na istniejące zagrożenie zamknięty został poziom dla zwiedzających.

Na akcję ratowania Wieliczki 10,5 miliarda złotych przeznaczył Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Milion ECU ofiarowała EWG. Kopalnia od 6 lat nie otrzymuje z budżetu państwa wszystkich, niezbędnych do jej prawidłowego utrzymania środków. W tym roku za miast potrzebnych 90 mld otrzymała 68

DARIUSZ SARZYŃSKI

PRACOWAŁEM W „GŁOSIE”...



— Pracował pan tutaj chyba w najtrudniejszych czasach powojennych, najpierw jako kierownik działu terenowego, później sekretarz redakcji.

— Zjawilem się w „Głosie” w 1951 r. ze szkoły prowincjonalnej. Gazeta była wtedy przymusowo organem Związku i ministerstwa oświaty, co oczywiście bardzo krępowało swobodę pisma. Naczelnym redaktorem przez pewien czas była pani Ida Altszuler — bardzo posłuszny, bojowy i zapalony człowiek partii. Wiecznie prowadziła bój z pracownikami redakcji, którzy mieli ciągoty w kierunku gazety związkowej. Wówczas rolę gazety pojmowaliśmy w dwojaki sposób — tradycyjny, związkowy — czyli kierunek obrony interesów nauczycieli, spraw socjalnych, wypoczynku, lecznictwa itd. Oczywiście były wyznaczone bariery poziomu, do którego wolno było krytykować: nie zaczepiać broń Boże ministerstwa, rządu ale na poziomie pojedynczego lekarza czy dyrektora sanatorium — można już było dyskutować. To rzeczywiście były ciężkie czasy. Gazeta miała też, jak i Związek drugi dział pracy — pedagogiczny. Problemy oświaty, szkolnictwa, programów itp., oczywiście w granicach bardzo ciasnych, cenzury wewnętrznej i uzgadnianiu tekstów w KC.

To wszystko sprawiło, że w końcu po czterech latach, w 1955 r., zrezygnowałem z pracy w „Głosie” i za-

cząłem pisać m.in. do „Życia Warszawy”, współpracowałem z radiem i telewizją. Był to okres męczący, denerwujący. Zwłaszcza że czasami ludzie z kierownictwa partii, wydziału oświaty byli znacznie bardziej liberalni od naszej naczelnej — typowego betonu. Po tym przyszedł na naczelnego Bolesław Milewicz — znacznie lepszy, choćby dlatego, że był cynikiem. On w gruncie rzeczy wiedział, jakie są granice tego co można, ale jednocześnie zgadzał się z bardzo krytycznymi poglądami na rzeczywistość.

Po 1956 r. byłem tylko na ryczałcie w „Głosie”, ale konflikt z kolejnym redaktorem naczelnym, Teofilem Wojeńskim spowodował, że odszedłem całkowicie. A po artykule w „Życiu Warszawy” pt. „Stalinizm na odwrócenie” krytykującym stosunki panujące w „Głosie” zostałem wyrzucony z ZNP. Po czym, po pewnym czasie dano mi Złotą Odznakę Związkową, ale już nie wróciłem do Związku.

— Kto był wówczas prezesem ZNP?

— Bardzo malownicza postać, Stanisław Kuroczko. Przede wszystkim chodził o kulach. Miał też bliźnię na karku. Legenda oficjalna głosiła, że są to bliźnię z Berezki Kartuskiej, jak go policja męczyła. Ale Kuroczko mówił do mnie po wódce: to żadna Berezka Kartuska, tylko bliźnię z krofuty (gruźlica skóry). Ale jak im to potrzeb-

ne to niech opowiadają... Pisał też jakieś okropne artykuły na odwrócenie cenzur szkolnych. Bazgrał ręcznie, a potem wołał mnie do siebie, dawał mi je i mówił: dodaj na końcu coś o socjalizmie, o Stalinie, a w ogóle to napisz co chcesz...

Ludzi i w redakcji, i w Związku było bardzo dużo dobrych, zbuntowanych. Jak mieli rytualną okazję do występowania mówili co należy, ale kiedy byli sobą naprawdę, wtedy wszyscy ze sobą się spierali, krytykowali, ale i dogadywali.

— Jakich ludzi, inicjatywy, pomysły pamięta pan z tego okresu.

— Oczywiście były też w „Głosie” sensowne rzeczy. Na przykład czyn kolegi Hawlickiego, nauczyciela, bardzo dobrego metodyka, który produkował pomoce naukowe i robił ruch wokół wykonywania tych pomocy przez nauczycieli, a my to upowszechnialiśmy. Po drugie — dyskusje na tematy poszczególnych przedmiotów, reformy szkolnej, np. reformy Tułodzieckiego, kiedy wprowadzono ósmą klasę i zastanawiano się co zrobić z tysiącem nowych godzin. O tym Związek się wypowiadał i sądził, że nadal powinien. Bo reformy szkolnej w gruncie rzeczy nie ma, jest przycinanie szkolnictwa do budżetu i pracuje się głównie nożyczkami.

Oczywiście zawsze pokazywaliśmy ciekawych metodyków, nauczycieli,

ludzi z ambicjami, był taki dział „twórczość nauczycieli”, a w nim ich poezje, medycyny, grafiki. Myślę, że wspomagać takie inicjatywy jest rzeczą bardzo ważną, zwłaszcza nauczycieli ze wsi. Poza tym dużo dawały reportaże ze szkół. Też były ściśnięte przez cenzurę i nie o wszystkim można było pisać, ale pokazywały i trudności, i problemy, i zalety szkoły.

Myślę, że tak jak w minionym okresie obowiązywała „Głos” absolutna lojalność i popieranie rządu, tak teraz pismo powinno popierać interesy szkoły, nauczycieli i, niezależnie od zmian na górze, mieć jakąś własną filozofię rozwoju szkolnictwa i roli nauczyciela. Macie znacznie lepsze warunki do pracy, choć może wówczas były lepsze w tym względzie, że mieliśmy stałe pieniądze, 100 tys. nakładu i byliśmy jeszcze dotowani. Oczywiście, jak wszędzie, zawsze są najważniejsi ludzie. Pisała do nas pani Jackiewiczowa — pisarka, Maria Paschalska i były to znakomite teksty. Zawsze szukaliśmy tematów, w których można było maksimum powiedzieć nie narażając się władzy.

Kolejna rzecz, to skarbnica listów od nauczycieli, były ponure i wstrząsające, a podejmowane przez nas interwencje nie zawsze kończyły się pomyślnie. Ale aktywność Czytelników zawsze była siłą „Głosu” i mam nadzieję, że tak jest nadal.

— Co zdaniem pana profesora, powinno znaleźć się w „Głosie” dzisiaj?
— Najważniejsze jest to, żeby ratować samopoczucie nauczycieli, ich samoocenę. To sprawa zasadnicza. Bo zawsze to będę twierdził — szkoła to nauczyciel. Druga rzecz — to ukazać im jednak te perspektywy, które się pojawiły. Są o wiele swobodniejsi niż dawniej, nie mówię, że zupełnie, bo tak nie będzie nigdy. Wydaje mi się, że jednym z problemów, który trzeba rozwijać, to ten, żeby nauczyciele pracujący w nowych warunkach, mimo trudności materialnych, zdobyli się na wysiłek nowego samodzielnego myślenia i ochoty do podejmowania ryzyka. To jest trudne, wymaga zerwania z nawykami, ale jeśli się na to zdobędzie, to jego praca będzie znacznie ciekawsza.

Kolejna rzecz to walka o bazę szkolną, warunki materialne. Nie godźcie się na czysto oszczędnościowe posunięcia, pozbawione refleksji o tym, jaka ta szkoła ma być, do czego prowadzić, jakiego obywatela wychować, jakie wzory lansować. Są pewne minima, których nie można ściąć bez szkody dla wychowania. Sądzę, że szkoła znalazła się w tym momencie, kiedy właśnie ten nacisk budżetowych konieczności powoduje, że my kaleczymy i szkołę, i wychowanie, i nauczycieli. I to bezpardono.

Być może trzeba znaleźć nowe źródła finansowania oświaty — proszę bardzo dyskutujmy, jak to zrobić. Ale nie można podejmować tzw. reform, bez ustalenia wizji, programu — o co chodzi, do czego staramy się dojść. Poza tym nie możecie pomijać powstawania całego szeregu spraw politycznych, sprawy religii w szkole, dyskusji o ustawie antyaborcyjnej. Ta ostatnia rzecz może bezpośrednio szkoły nie dotyczy, ale wszystko razem dotyczy koncepcji państwa — czy ma być wyznaniowe czy świeckie? Proszę bardzo — dajmy jak największą swobodę wyznań, która nawet za czasów komunistycznych była u nas największa na wschód od Łaby — ale to co innego. Mogę uznawać wartości chrześcijańskie, tradycje kulturowe — to wszystko prawda, ale z tego nie wynika, że mamy być państwem wyznaniowym! Tymczasem cały szereg inicjatyw prawnych i w wychowaniu też, prowadzi do tego, że robi się u nas, jak w Republice Islamskiej. Myślę, że rozszerzenie horyzontów nauczycielskich, ukazywanie perspektyw wolnych od zacietrzewienia i obowiązującego wzorca myślenia, jest rzeczą ważną w waszym piśmie.

— Dziękuję za wypowiedź.

Fot. Jan Bałana

NASZE WCZORAJ I PRZEDWCZORAJ

CD ZE STR. 3

„Głos Nauczycielski” ma już 75 lat!!! Mimo to pozostał zawsze młody!!! Niewiele pism w Polsce może pochwalić się tak sędziwym wiekiem, zachowując przy tym swój podstawowy profil — służenie nauczycielom, jako ich pismo. Właściwie z „Głosem” miałem styczność od... dzieciństwa. Oboje moi rodzice byli nauczycielami jeszcze „przedwojennymi”, jak się to określało i zawsze byli czytelnikami „Głosu”. Służył on Ojcu mojemu, który pełnił funkcję kierownika szkoły podstawowej (tytułu — dyrektora w podstawówkach dawniej nie było), pomocą w wielu sprawach — prawa i interpretacji przepisów. Szczególnie dużo było niegdyś na tych łamach spraw typowo związkowych, a ojciec mój przez wiele kadencji był — prezesem ogniska ZNP. Ponieważ mieszkaliśmy w budynku szkolnym, pamiętam jako dziecko te regularne zjazdy nauczycieli z sąsiednich miejscowości. Szkoła że to należy do — przeszłości. Pamiętam również, że namiętną czytelniczką „Głosu” była moja Mama, też nauczycielka.

Gdy i ja wybrałem podobną do rodziców drogę swego życiowego powołania — było sprawą oczywistą, że też będę czytelnikiem tej nauczycielskiej gazety! Był też okres w moim zawodowym życiu, gdy bardzo często pisałem do „Głosu Nauczycielskiego”, jako stały korespondent tego pisma.

Z przykrością zaobserwowałem zmniejszoną ilość drukowanych listów — od Czytelników.

A kiedyś pisano do „Głosu” o wszystkich sprawach, nie tylko — bolączkach, ale i o osiągnięciach, opisywano uroczystości szkolne, dzielono się różnego rodzaju doświadczeniami z życia szkoły. Mimo to nie porzuciłem nigdy swojego pisma, jestem nadal jego wiernym czytelnikiem, choć może mniej piszę do Redakcji, nie wiedząc, czy materiały, które nadesłę, będą miały szansę na opublikowanie.

I jeszcze jedna sprawa, o której zapomnieć mi nie wolno nigdy! Gdy w 1988 roku miałem poważne kłopoty z miejscową władzą — właśnie Redakcja pospieszyła mi z moralną pomocą.

Później wielokrotnie pisałem do „Głosu Nauczycielskiego” będąc członkiem NSZZ „Solidarność” i materiały moje też były drukowane! Nadszedł jednak czas, że zrezygnowałem z dalszej przynależności do — „Solidarności”, ponieważ nie mogłem pogodzić się z niektórymi zasadami postępowania, ze strony lokalnych

władz tego związku. Do Związku Nauczycielstwa Polskiego też już nie powróciłem, pozostając typowym „bezwiaźkowcem”.

Jako osoba nie związana z żadnym ugrupowaniem związkowym wybrany zostałem przez Radę Pedagogiczną na członka tzw. zespołu kierowniczego szkoły, który służył dyrekcji radą w ważnych sprawach dotyczących szkoły. Zbliżyłem się też do — emerytury, wiem jednak że jako nauczyciel-emeryt pozostanę nadal wiernym swemu nauczycielskiemu piśmie, któremu życzę serdecznie: „Ad multos annos”!

Z koleżeńskim pozdrowieniem
WIESŁAW CZERMAK-NOWINA

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom, przedstawicielom władz i organizacji, którzy pamiętali o jubileuszu „Głosu” serdecznie dziękujemy za pamięć, gratulacje i miłe słowa.

Redakcja

DOBRE, ŻE NA STULECIE
BĘDĘ JUŻ NA EMERYTURZE...



Rys. STOK

O
NAS
INACZEJ

Nasza „przestrzeń życiowa” to 180 m kw. na czwartym piętrze budynku ZG ZNP. Statystycznie rzecz biorąc, żaden inspektor pracy do nas się nie przyczepi, bo na głowę przypada odpowiedni kawałek podłogi. W praktyce parę osób pęta się jak sieroty, bo zabrakło dla nich miejsca na krzeselka (nie mówiąc o biurkach).

Nasza średnia wieku? Od 75 lat — nieustannie 25 lat!

Najbardziej denerwujące godziny w „Głosie”? 10—12.00 we wtorki, kiedy to odbieramy nakład z drukarni. Wtedy dopiero okazuje się, czy wszystko jest tak, jak być powinno.

Najbardziej zagadkowy sprzęt redakcyjny? Nasz komputer! Do dziś! W żaden sposób nie możemy przyznać tych krasnoludków, które w nim siedzą.

Najbardziej hałaśliwe pomieszczenie? To to, w którym stoi ta tajemnicza maszyna. Kiedy pani główna księgowa wydawnictwa nie zdążyła na czas wyłączyć alarmu, wyło tak, że zbiegło się pół gmachu i dwóch policjantów patrolujących dwie przecznice dalej.

Najbardziej nerwowy człowiek w redakcji? To szef pod koniec miesiąca. Ma wtedy do podpisania kilka setek PiT-ów, przekazów, rachunków

itp. Najbardziej spokojny gość? Szef, kiedy ma już to z głowy.

Najmniejsza liczba listów przycho- dzących tygodniowo do redakcji? 98. Potem pani Zosia się wkurzyła i przestała liczyć.

Nasze największe marzenie? Mieć własny skład komputerowy i robić wszystko u siebie, a do drukarni wozić tylko dyskietki.

Nasz największy problem? — jak to zrobić, żeby tak robić!

Nasza największa duma? Wy — od 75 lat przyjaciele i sympatycy „Głosu”.

I to byłoby na tyle. Reszta to redakcyjna proza życia. (sz)

ORTOPEDAGOGIKA BLIŻEJ ŻYCIA

Niniejszym artykułem, chciałbym zachęcić Czytelników do dyskusji dotyczącej uporządkowania terminologii stosowanej dotychczas w tradycyjnym nazewnictwie pedagogiki specjalnej. Ta swoista dziedzina wiedzy o ludziach niepełnosprawnych wciąż jeszcze wymaga uściślenia i inwencji kreatywnych o charakterze niekonwencjonalnym — także w zakresie terminologii podstawowej.

Pedagogika, której przedmiotem zainteresowań jest dziecko upośledzone i niedostosowane, w naszym kraju określana jest jako „pedagogika specjalna”. Jak wiadomo z dotychczasowych publikacji (U. Blejdzicki 1972), K. Becker (1962), H. Glawe (1968), M. Grzegorzewska (1964), H. Hanselmann (1931), O. Lipkowski (1981), P. Moor (1947), S.S. Ziemiński (1966) i in. nie jest to termin jednolity. W niektórych krajach (np. Węgry) można spotkać się z określeniem „pedagogika lecznicza”, w Niemczech „pedagogika rehabilitacyjna”, „pedagogika ograniczonych”, zaś w Holandii i Anglii „ortopedagogika”.

Już w okresie międzywojennym wiele polemizowano na temat odpowiedniej terminologii w pedagogice specjalnej, przy czym określenie „pedagogika specjalna” stosowano wówczas powszechnie w krajach europejskich i w krajach niemieckiego obszaru językowego.

Również w naszym kraju — profesor Maria Grzegorzewska, twórcza pedagogiki specjalnej w Polsce, także nie była w pełni zadowolona z dotychczas stosowanej, tradycyjnej terminologii. Skłaniała się nawet do określenia „pedagogika lecznicza”. Nigdy też nie traktowała tej dziedziny wiedzy jako czegoś innego, specjalnego, wyższego wśród nauk pedagogicznych. Widziała pedagogikę specjalną jako swoistą dziedzinę wiedzy, stosownie do naturalnych (a nie specjalnych) potrzeb dziecka upośledzonego. Zatem termin „specjalna” właściwie nie ma nic wspólnego z rewalidacją. Natomiast określenie „ortopedagogika” bardziej odpowiada — nie tylko moim zdaniem — współczesnym wymaganiom rewalidacji i resocjalizacji niż „pedagogika specjalna”. W Polsce wciąż jeszcze należy do określeń innowacyjnych, pominiętych w słownikach wyrazów obcych i słowniku pedagogicznym.

W poglądach swoich o słuszności tego twierdzenia nie jestem odosobniony; podzielają je w pełni liczni pedagodzy i ortopedagodzy — nie tylko w naszym kraju. Dla przykładu: Profesor Otton Lipkowski, wieloletni dziekan Wydziału Resocjalizacji WSPS im. M. Grzegorzewskiej niejednokrotnie podkreślał przydatność terminologiczną ortopedagogiki — również i w rewalidacji, aczkolwiek w swojej twórczości nadal pozostał przy terminologii tradycyjnej. Również docent Stefan Dziedzic — wieloletni wicedyrektor Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej oraz dziekan Wydziału Rewalidacji także w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie i profesor Stanisław Kawula z Katedry Pedagogiki Społecznej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie wyrażają swą aprobatę w tej mierze twierdząc, że termin „ortopedagogika” bardziej odpowiada tendencjom rozwojowym tradycyjnej „pedagogiki specjalnej” (np. w „Głosie Nauczycielskim” nr 13 z 1992 r.).

Poglądy takie nie są bezzasadne: ortopedagogika (orto — gr. orthos = prosty, prawidłowy, słuszny + pedagogika — gr. paidagogiké = świadoma i celowa działalność wychowawcza) — „prostująca”, „wyrównująca”, „korygująca” — w drodze rewalidacji i resocjalizacji ma za zadanie pomóc dzieciom i młodzieży z odchyleniami od normy (fizycznej, psychicznej, społecznej). Tak, aby mogli z największym powodzeniem sprostać nieuchronnym

trudom i niepowodzeniom życiowym. Założenie takie pozostaje w zgodności z celami, w świetle których przedmiotem zainteresowań ortopedagogiki są różne upośledzenia, wykołajenia, schorzenia, różne ich gradacje i powiązania.

Ortopedagogika w zależności od swoistych (a nie specjalnych) potrzeb dziecka upośledzonego, uwzględnia w rewalidacji różnicowane formy, metody i techniki oddziaływań kompensacyjno-wyrównawczych i dostawczo-naprawczych. Znajdują one szczególne zastosowanie w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkolnictwa — w tym także ortopedagogicznego. Do najważniejszych i swoistych należą: rewalidacja, resocjalizacja, readaptacja, reedukacja, terapia pedagogiczna, profilaktyka, etiologia i kompensacja. Widziane jako swoiste (a nie specjalne) techniki oddziaływań wyrównawczo-dostosowawczych, przywracających jednostki upośledzone do normy.

Podobne niedorzeczności dostrzega się także w nazewnictwie instytucjonalnym i innym, dotyczącym działań rewalidacyjnych i resocjalizacyjnych. I w tym zakresie proponuję zmiany dla przykładu: zamiast określenia Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej na Wyższa Szkoła Ortopedagogiki im. Marii Grzegorzewskiej; szkoły specjalne — na szkoły ortopedagogiczne, zaś nauczyciele pracujący w tych — to ortopedagodzy z odpowiednim przygotowaniem ortopedagogicznym, a nie specjalnym.

Rekapitulując można stwierdzić, że ortopedagogika, jako swoista dziedzina wiedzy, humanitarna już w samej terminologii, dostrzega w rewalidacji dziecka upośledzonego cele wychowania w samym dziecku, w kompensacji jego braków i wyrównywaniu nieprawidłowości jego psychofizycznego organizmu. Zarazem uzależnia efektywność tego procesu od określonych form organizacyjnych szkolnictwa ortopedagogicznego oraz stosowanych w rewalidacji swoistych form i metod oddziaływań dydaktyczno-wychowawczego. Będzie ono na tyle skuteczne i wartościowe, na ile ortopedagog (nauczyciel-wychowawca) zdoła dołączyć do jego swego ucznia-wychowanka wraz z jego swoistą ułomnością, uszkodzeniami ograniczonymi i nieprawidłowościami rozwojowymi. Po to, by wiedzieć, co i jak należy kompensować, korygować, usprawniać i wyrównywać w powiązaniu z określonymi warunkami środowiskowymi dziecka, które mogą ułatwić i przyspieszać ten proces. Czasem niestety także paraliżować proces rewalidacji. Pogłębiając tym samym upośledzenie przy zachowaniu upokarzających okoliczności, wynikających między innymi z samej tradycyjnej terminologii.

dr ALEKSANDER MAKOWSKI



Poniedziałek 2 XI

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 12.15 Francuski pt. „Bonjour Ca Va?”, l. 8, dla początkujących
- 12.45 Świątynie przyrody. Wielka Rafa Koralowa. Australia. Film w wersji francuskiej
- 13.15 Niemiecki pt. „Alles Gute”, l. 8, dla początkujących
- 13.45 Oblicza Austrii. Film dokumentalny produkcji austriackiej
- 14.15 Włoski pt. „In Italiano”, l. 9, dla początkujących
- 15.00 Alf. Film w wersji angielskiej, odc. 82
- 15.30 Prezentacje. Szkoła w Mariówce. Prywatne liceum koło Przysuchy, ufundowane przez Wspólnotę Europejską. Tu odbyła się inauguracja roku szkolnego. Autor — T. Bros

Wtorek 3 XI

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Polagra '92, czyli jak wyposażyć przetwórnictwo. Relacja z Poznania. Autorka — K. Malczewska
- 12.45 Świat chemii. Sygnały z zewnątrz. Zakresy fal elektromagnetycznych, pasmo widzialne, ruch i energia cząsteczek, poziomy energetyczny. Film USA. Autor — R. Kaper
- 13.15 Kuchnia. Przetwory, czyli natura nie znosi próżni. Program W. Niedzickiego
- 13.30 Fizyka półzartem. Niezwykle właściwości powierzchni. Film RFN. Autor — J. Bublath
- 13.45 Rysuj z nami. Program M. Ubrny
- 13.55 Surowce. Kauczuk. Film RFN
- 14.10 Spotkania z cywilizacją. Nowości nauki i techniki. Autorka — E. Urbańska
- 14.20 Co, jak i dlaczego? Oblicza Ziemi. Film niemiecki o pofałdowaniach powierzchni. Opracowanie — R. Kaciruk
- 14.30 Klub domowego komputera. Autor — T. Pyc
- 14.50 Przybysze z Matplanety. Wdźwięk fantastyczno-naukowy dla młodych widzów. Autorka — E. Urbańska
- 15.20 My w kosmosie. Historia astronautyki. Katastrofa Challenger. Autorka — E. Urbańska
- 15.35 Joystic. Autorka — M. Wojcik-Czarkowska

Środa 4 XI

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Minimasarnia. Autor — W. Czuksanow
- 12.35 Magazyn notowań. Hodowla słoń w Danii. Autor — J. Baran
- 12.45 Stragan z rymami, czyli współczesna poezja dziecięca. Autorka — B. Kuligowska
- 13.10 Wielkie spory Polaków. Drogi do niepodległości. Spór historyków po 1918 roku. Autorzy — A. Kozłowski, J. Sawicki
- 13.35 Telewizyjny słownik biograficzny. Jan Rzepecki (1899—1983), oficer, żołnierz Legionów, kontrowersyjna postać Komendy Główniej AK. Założyciel Zrzeszenia WiN
- 14.00 Program o sztuce. Autor — A. Matynia
- 14.15 Opowieść o Samarytaninie. O arcydziele Rembrandta znajdującym się w zbiorach Czartoryskich w Krakowie. Autor — J. Meus
- 14.30 Nowa Res Publica
- 14.40 Sensacje XX w. Tragedia na pustyni amerykańskich komandosów w 1980 r. Nieudana próba uwolnienia zakładników — przetrzymywanych w ambasadzie w Teheranie. Autorzy — B. Wołoszański i M. Zakrocki

Czwartek 5 XI

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Hodowla krów w Danii. Autorka — E. Chrabaszcz
- 12.25 Magazyn notowań. Od producenta do konsumenta. Organizacja prac w rzeźni we Francji. Autorka — K. Malczewska
- 12.35 Magazyn notowań. Słonina i ultradźwięki. Autorka — K. Malczewska
- 12.45 Notatki przyrodnicze. Jesień
- 13.05 Covent Garden. Film angielski. Autor — Ken Howard
- 13.35 Tratwa przez Atlantyk. Wyładować w Puerto Rico. Autor — L. Popielarz
- 14.10 Eko-lego. Autorzy — R. Frąckiewicz i G. Sawicki
- 14.25 Wielki Rów Afrykański i ogromne jeziora. Cz. II, Jak Feniks z popiołów. Film angielski. Opr. A. Romaniuk
- 15.00 Taki pejzaż. Sudety. Cz. I. Program G. Sawickiego
- 15.30 My dorosli. Odmienni. Nauka samoakceptacji i tolerancji ludzkiej w stosunku do odmienców. Reportaż z kliniki chirurgii plastycznej. Wczasy odchudzające. Autorka — I. Dukaczewska

Piątek 6 XI

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Jak wyposażyć masarnię? Autor — W. Czuksanow
- 12.35 Magazyn notowań. Wędliny po niemiecku
- 12.45 Tylko u nas. Najciekawsze propozycje Telewizji Edukacyjnej na nadchodzący tydzień. Autorka — K. Proniewicz
- 12.55 Temat dnia. Dogonić świat. Wątki etyczne. Młode pokolenie a tradycja regionalna. Styl życia, czy mamy coś do zapromowania Europy? Autorka — I. Dukaczewska
- 13.00 Triumf cywilizacji zachodniej. Odc. 3 — Serce Zachodu Program angielski Johna Robertsa
- 13.50 Temat dnia. Dogonić świat. Szanse młodego pokolenia na wybić się. Talent, spryt czy pracowitość? Zjawisko wspólnot samopomocowych, kastowości. Autorka — I. Dukaczewska
- 13.55 O poezji z ... Oddziaływanie na życie ludzkie. Autor — T. Stecewicz
- 14.10 Teleplastikon. „Deutsche Welle” o problemach współczesnej Europy. Autor — K. Danecki
- 14.25 Temat dnia. Dogonić świat. Zjawisko migracji osób utalentowanych. Rozmowa z tymi, którym się powiodło. Autorka — I. Dukaczewska
- 14.35 Kultura i my. To trzeba zobaczyć. Dzieła sztuki w ujęciu historycznym pochodzące z Muzeum Narodowego oraz inne. Autorka — H. Milewska
- 14.45 Odpowiem na każde pytanie. Eksperti odpowiadają na pytania telewidzów. Autorka — I. Kłysz-Ciszewska
- 15.00 Mój dom. Muzycy z zespołu „Ira”. Sporo dobrej muzyki rockowej. Autorka — J. Wielhorska
- 15.15 Być tutaj. Przywiązanie, cierpienie. Autorka — H. Milewska
- 15.30 Temat dnia. Dogonić świat. Zjawisko dewaluacji środowisk naukowych w kraju. Autorka — I. Dukaczewska
- 15.35 Jeśli nie Oxford, to co? Wybór kierunku dalszego kształcenia 8-klasistów. Autorka — I. Dukaczewska
- 15.55 Jaka szkoła? Stymulowanie aktywności ucznia, by samodzielnie zdobywał wiedzę. Bieżąca informacja dla nauczycieli o stopniu zaawansowania prac legislacyjnych dotyczących szkolnictwa. Uczestniczy dr St. Sławiński z MEN. Autorka — O. Michalczyk

DROBNE

SZTANDARY wykonuje pracownia haftu artystycznego. Leokadia Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m. 49, tel. 22-24-32. D-113

MOTEL

**Oszczędność,
niezawodność,
punktualność!**

ZAKŁAD ELEKTRONIKI PRZEMYSŁOWEJ

97-300 Piotrków Trybunalski
ul. Karłowicza 20
tel. 70-15

poleca SZKOLNE ZEGARY DZWONKOWE

A-106

Spółka Cywilna
„STALDREW”

05-350 Pustelnik woj. siedleckie

- oferuje meble szkolne
- ceny producenta

ZAPISY I INFORMACJE:

Biurowe Handlowe: 01-615 Warszawa
ul. Krasynskiego 10, kl. IX, piętro V
tel. 39-52-33, tel./fax. 39-74-11,
tłx. 81-63-11 A-53

PROMOCJA! PROMOCJA!
NAGRODY!

Nowe wzory — stare ceny

★ DYPLOMY ★ DYPLOMY ★ DYPLOMY ★

- ukończenia oddziału przedszkolnego
- pasowania na ucznia
- sportowe
- czytelnicze (dla bibliotek)
- uznania
- ogólnego zastosowania
- podziękowania za prace społeczne, zaangażowanie
- harcerskie
- wakacyjne pt. „LATO '93” (obozy, kolonie, akcje letnie)
- religijne
- absolwentów szkoły podstawowej
- listy pochwalne dla uczniów
- listy gratulacyjne dla rodziców

SUPERWYKONANIE w cenie — 5 tys. zł/zt.

WSZYSTKIE ZAMÓWIENIA

PREMIOWANE KUPONAMI ZNIZKOWYMI.
Zamówienia powyżej 1 mln zł z realizacją do 31.12.1992 roku — bonifikata 10% plus udział w losowaniu magnetowidów i telewizorów.

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Z.U.H. „AMAR” wyd. „DYDAKTYK”
32-020 Wieliczka skł. poczt. 70
ul. Sienkiewicza 24, tel. 78-56-06

NASZE DYPLOMY — TO NAJLEPSZE DYPLOMY

— KUPUJĄC WYGRASZ! A-91

10 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

POSZŁA OLA DO PRZEDSZKOLA

Uchwałą Rady Miasta Brodnicy podniesiono stałą opłatę za przedszkola ze 150 tys. do 200 tys. złotych dla rodziców pracujących, natomiast dla niepracujących (patrz bezrobotnych) opłata wynosi 400 tys. złotych.

Jest to bulwersujący i bolesny paradoks, bowiem dotyczy dzieci. O roli jaką przedszkole odgrywa w psychofizycznym i intelektualnym rozwoju dziecka nie trzeba nikogo przekonywać. Tymczasem już od najmłodszych lat życia dzieciom bezrobotnych nie stwarza się prawa do równego startu i pozbawia możliwości pozytywnej i radosnej zabawy w gronie rówieśników. Bezrobotny zostaje ukarany podwójnie, nie dość, że nie ma pracy i żyje na pograniczu nędzy, to jeszcze jego dzieciom zamyka się drogę do przedszkola. Nie jest przecież w stanie przeznaczyć 3/4 swojej „kuroniołki” na opłatę dla jednego dziecka.

Przedszkole nie jest przechowalnią dzieci, lecz spełnia znaczącą rolę wychowawczą i dydaktyczną. Zatrudnia specjalistów, których najlepsi rodzice na zasłuki nie są w stanie zastąpić. Przygotowuje do pod-

jęcia obowiązku szkolnego, uczy pozytywnych zachowań i współzycia w zespole. Okrucieństwem jest pozbawianie tego wszystkiego dzieci, które nie ponoszą żadnej winy za to, że ich rodzice nie mają pracy.

Przypuszczam, że Rada Miasta podejmując te brzemienne w skutkach decyzje kierowała się koniecznością poczynienia dalszych oszczędności. Jest rzeczą nieludzką oszczędzanie kosztem dziecka, rozwoju jego osobowości, bogacenia odczuć, przeżyć i doznań.

W coraz większym stopniu naszym światem rządzi zimny, wyrachowany, odczułowieczony interes. Coraz częściej mieć za wszelką cenę, wyznacza drogę ludzkiej egzystencji. Coraz bardziej umacnia się przekonanie, że za pieniądze można wszystko. Coraz mniej zwykłych, ludzkich odruchów i pochylania się nad cudzą biedą.

Kiedyś dzieci narzekały, że muszą chodzić do przedszkola. Powoli jednak status przedszkolaka nabiera coraz większego znaczenia.

Występowała następująca rozmowa tocząca się na podwórku

- A ja chodzę do przedszkola — to pucołowaty blondynek o zadartym nosku
- A ja nie potrzebuję — to drobniutki szatyn o zielonych oczach
- Bo ty nie masz pieniędzy
- A nieprawda, bo mam
- Ale twoje pieniądze są małe, a moje duże

Wypowiedziawszy te słowa posiadacz „dużych pieniędzy” podśpiewując „Poszła Ola do przedszkola” oddalił się tancącym krokiem. Posiadacz „małych pieniędzy” pozostał na miejscu i długo o czymś rozmyślał.

Może o tych „dużych pieniądzech”, które otwierają drzwi przedszkola i o tych „małych pieniądzach”, które skazują na podwórkową edukację?

Kolekcie

**EDWARDOWI
CZABANOWI**

prezesowi
Zarządu Okręgu ZNP w Krośnie
wyrazy

najgłębszego współczucia
z powodu tragicznej śmierci

SYNA

składa

Zarząd Główny ZNP

ROMANA CHOJNICKA
Brodnica

TURNIEJE PIŁKARSKIE

Kwidzyn organizuje turnieje dla nauczycieli w piłce koszykowej (12-13.12.1992) oraz w piłce nożnej (16-17.01.93). Zgłoszenia do turnieju w piłce koszykowej należy przesyłać do 10 listopada, a nożnej do 1 grudnia pod adresem

Szkoła Podstawowa nr 8 w Kwidzynie, ul. Kamienna 18, 82-500 Kwidzyn (tel. 39-45), p. Andrzej Hajdukiewicz.

Odplatne pocłegi w internacie szkolnym oraz wyżywienie w stołówce szkolnej O szczegółach organizatorzy powiadomią zainteresowanych listownie (z)

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11 — 14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

„TRZYNASTKA” PO PRZEJŚCIU NA EMERYTURĘ

Po 30 latach pracy nauczycielskiej przeszedłem 1 września tego roku na emeryturę. Czy mam prawo do „trzynastki” za rok kalendarzowy 1992? Jeżeli tak, to czy przy ustalaniu jej wysokości uwzględnione zostanie także wynagrodzenie otrzymane przeze mnie w czasie mojej choroby, która trwała 25 dni w marcu. (S.T. — woj. bielskie).

Art. 6 ust. 2 pkt 7 ustawy z 10 lipca 1985 r. o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu nagród (Dz.U. nr 32, poz. 141) informuje, że nagroda ta przysługuje pracownikowi, mimo nieprzepracowania w jednym zakładzie pracy całego roku, jeżeli odszedł on z pracy w wyniku przejścia na emeryturę, rentę inwalidzką lub świadczenie rehabilitacyjne.

Nasz Czytelnik ma więc prawo do nagrody z zakładowego funduszu nagród czyli tzw. trzynastki za okres pracy od 1 stycznia do 31 sierpnia br.

Podstawę do ustalenia wysokości „trzynastki” stanowią dokonane w ciągu roku, w ramach wynagrodzeń osobowych, wypłaty pieniężne za czas efektywnie przepracowany.

Taka jest generalna zasada. Jednakże rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lutego 1986 r. (Dz.U. nr 5, poz. 29) wprowadza pewne wyjątki od tej reguły.

Zgodnie z par. 2 tego rozporządzenia do podstawy ustalenia wysokości „trzynastki” zalicza się także zasiłek chorobowy lub wynagrodzenie wypłacane w czasie trwania stosunku pracy z tytułu niezdolności do pracy powstałej wskutek:

- wypadku przy pracy,
- wypadku w drodze do pracy lub z pracy,
- choroby zawodowej,
- leczenia w szpitalu lub sanatorium, łącznie z okresem nieprzerwanej niezdolności do pracy następującej bezpośrednio po okresie leczenia w szpitalu lub sanatorium,
- choroby przypadającej w okresie ciąży,
- choroby lub wypadku, które spowodowały przejście pracownika na rentę inwalidzką lub świadczenie rehabilitacyjne,
- chorób oznaczonych numerami statystycznymi 010-118, 137 oraz 140-208

WYNAGRODZENIE ZA DNI WOLNE OD PRACY

Pracuję jako nauczycielka w szkole podstawowej. W moim planie zajęć jest 7 godzin ponadwymiarowych. Część z nich przypada na środę. W tym roku tak się złożyło, że właśnie w środę będą dwa dni wolne od zajęć (Dzień Nauczyciela i Święto Niepodległości). Czy mam prawo do wynagrodzenia za nieodbyte, nie z mojej winy, godziny ponadwymiarowe w tych dniach? (D.M. — woj. łomżyńskie)

Na pytanie prawne, podobne do pytania z listu Czytelniczki, udzielił odpowiedzi Sąd Najwyższy w uchwale z 29 marca 1989 r. (sygn. III PZP 53/88). Stwierdzono w niej, że zamieszczenie

w planie organizacyjnym szkoły godzin ponadwymiarowych przypadających w dniach ustawowo wolnych od zajęć dydaktycznych lub wychowawczych, nie uprawnia do wynagrodzenia za nieodbyte godziny ponadwymiarowe.

W uzasadnieniu tej ustawy podkreślono, że obowiązek gotowości do odbycia zajęć w godzinach ponadwymiarowych powstaje po stronie nauczyciela tylko w dniach, w których przewidywane jest faktyczne prowadzenie zajęć w szkole.

Natomiast w dniach ustawowo wolnych od zajęć nauczyciel takiego obowiązku nie ma, a tym samym nie przysługuje mu roszczenie o wynagrodzenie za nieodbyte godziny ponadwymiarowe.

ZASADY ORZEKANIA O USZCZERBKU NA ZDROWIU

Niedawno uległem wypadkowi przy pracy. Oczekując na komisję lekarską, chciałabym się dowiedzieć, jakie są zasady orzekania o stałym lub długotrwałym uszczerbku na zdrowiu (B.K. — woj. koszalińskie).

Stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu oraz jego związek z wypadkiem przy pracy ustalają komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Orzekają one na podstawie bezpośredniego badania pracownika i dokumentacji lekarskiej oraz dokumentacji dotyczącej tego wypadku. Jeżeli dokumentacja lekarska nie jest wystarczająca do wydania orzeczenia, komisja lekarska kieruje pracownika do właściwego zakładu społecznego służby zdrowia w celu przeprowadzenia badań dodatkowych, specjalistycznych lub obserwacji szpitalnej.

Komisja lekarska ustala stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu według stanu po zakończeniu leczenia, a w stosunku do osób pobierających zasiłki z ubezpieczenia w razie choroby i macierzyństwa — według stanu z końca okresu pobierania zasiłku.

Stopień stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu ustala się w procentach według specjalnej tabeli norm ocen uszczerbku na zdrowiu.

W wypadku, gdy dla danego rodzaju uszczerbku ta tabela określa dolną i górną granicę, komisja lekarska określa stopień tego uszczerbku w tych granicach, biorąc pod uwagę obraz kliniczny, stopień uszkodzenia czynności organu, narządu lub układu oraz towarzyszące powikłania.

Jeżeli dla danego przypadku brak jest odpowiedniej pozycji w tabeli, ocenia się ten przypadek według pozycji najbardziej zbliżonej. Można przy tym ustalić stopień uszczerbku na zdrowiu w procencie niższym lub wyższym od przewidywanego w danej pozycji, w zależności od różnicy występującej między ocenianym stanem przedmiotowym a stanem przewidzianym w odpowiedniej pozycji tabeli.

Jeżeli wypadek przy pracy spowodował uszkodzenie kilku kończyn albo narządów lub układów, ogólny stopień uszczerbku na zdrowiu

ustala się przez zsumowanie procentów uszczerbku, ustalonych za poszczególne uszkodzenie według zasad przewidzianych w tabeli, z ograniczeniem do 100 proc.

Końcowe orzeczenie komisji lekarskiej otrzymuje osoba badana, oddział ZUS, do którego złożono wniosek oraz zakład pracy, który zgłosił ten wniosek.

Podstawa prawna: rozporządzenie MPPiSS oraz MZiOS z 17 października 1975 r. (Dz.U. nr 36, poz. 199), a także stanowiąca załącznik do tego rozporządzenia tabela procentowej oceny uszczerbku na zdrowiu.

PODATEK OD SPADKÓW I DAROWIZN

Chciałbym przekazać mojemu synowi samochód i garaż. Jaką wartość tych rzeczy należy zadeklarować, aby nie płacić podatku od darowizn? Czy nie byłoby korzystniej przekazać te rzeczy oddzielnie, tzn. najpierw samochód, a dopiero po jakimś czasie garaż? (W.L. — woj. krakowski)

W myśl postanowień ustawy z 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn (Dz.U. nr 45 poz. 207, z późn. zm.) wysokość tego podatku jest ustalona w zależności od grupy podatkowej, do której zaliczony jest nabywca. Grupy te zależne są od osobistego stosunku obdarowanego do dobroczyńcy.

Do poszczególnych grup podatkowych zalicza się:

- do grupy I — małżonka, zstępnych (tzn. dzieci, wnuki itd.), wstępnych (tzn. rodziców, dziadków itd.), pasierba, zięcia, synową, rodzeństwo, ojczyma, macochę i teściów;
- do grupy II — zstępnych rodzeństwa, rodzeństwo rodziców, zstępnych i małżonków pasierbów, małżonków rodzeństwa i rodzeństwo małżonków, małżonków rodzeństwa małżonków oraz małżonków innych zstępnych;
- od grupy III — innych nabywców.

Opodatkowaniu podlega jedynie nabycie rzeczy powyżej pewnej wartości. Wolne od podatku są następujące kwoty wartości nabytych rzeczy: ● do 32.450.000 zł, jeżeli nabywcą jest osoba

zaliczona do I grupy podatkowej (ten przypadek odnosi się bezpośrednio do Czytelnika);

- do 24.340.000 zł dla II grupy podatkowej;
- do 16.230.000 zł dla III grupy podatkowej.

Podatek oblicza się od nadwyżki podstawy opodatkowania ponad kwotę wolną od podatku według specjalnej skali, aktualizowanej co pewien czas przez ministra finansów. Ostatnia aktualizacja opublikowana została w tegorocznym Dzienniku Ustaw nr 73 i obowiązuje od 1 października br.

Podatek od spadków i darowizn charakteryzuje się tzw. progresją podatkową, co oznacza, że wraz ze wzrostem wartości rzeczy zwiększa się procent pobieranego podatku.

W przypadku nabycia przez osobę z I lub II grupy podatkowej w drodze darowizny samochodu, jego wartość ustala się w wysokości odpowiadającej cenie z dnia złożenia zeznania podatkowego, stosowanej przy sprzedaży przez wyspecjalizowane państwowe jednostki obrotu towarowego z uwzględnieniem stopnia zużycia. Jeżeli taka sprzedaż nie jest prowadzona, wartość samochodu przyjmuje się w wysokości wartości rynkowej.

Natomiast wartość nabytego garażu ustala się w wysokości określonej przez nabywcę, o ile odpowiada ona wartości rynkowej.

Jeżeli wartość rzeczy podana przez obdarowanego według urzędu skarbowego nie odpowiada wartości rynkowej, urząd ten wezwie nabywcę do podwyższenia tej wartości. W razie nieudzielenia odpowiedzi urząd skarbowy ustali wartość rzeczy z uwzględnieniem opinii biegłych. Jeżeli wartość ustalona w ten sposób przekroczy o 33 proc. wartość podaną przez nabywcę, koszty opinii biegłych ponosi nabywca.

Nie ma większego znaczenia, czy pan W.L. dokona jednej łącznej darowizny czy też będą to dwie kolejne darowizny. Jeżeli bowiem nabycie własności rzeczy od tej samej osoby następuje więcej niż jeden raz, to do wartości rzeczy ostatnio nabytych dolicza się wartość rzeczy nabytych od tej samej osoby w okresie 5 lat poprzedzających rok, w którym nastąpiło ostatnie nabycie.

DRODZY CZYTELNICY

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 44/92

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.



RADIOWE
AUDYCJE
EDUKACYJNE

dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV

Poniedziałek 2 XI

9.00-10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie — 15 min.); Twórcy dzieciom, gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykal. — 5 min.); nasza książka: Astrid Lindgren „Karlsson z dachu”, przekł. Irena Szuch-Wyszomirska (5 min.)
13.30-14.30 Radio najmłodszych (powtórzenie z godz. 9.00)
14.30-14.50 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII: Upadające imperia — Imperium Azteków
15.00-15.30 Repetytorium. Od hierogłów do telefaxu, aud. Sławomira Szofa

Wtorek 3 XI

9.00-10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie — 15 min.); Wyprawa

do... (Muzeum Techniki w Warszawie); gimnastyka na wesoło (5 min.); nasza książka: Astrid Lindgren „Karlsson z dachu”, przekł. Irena Szuch-Wyszomirska; Teatr dla przedszkolaków: „O czarodziejskim pawiu”, słuch. Marty Borowskiej i Barbary Kmicic (powt. — 15 min.)
13.30-14.30 Radio najmłodszych (powtórzenie z godz. 9.00)
14.30-14.50 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII: Ja człowiek
15.00-15.30 Repetytorium. Krajobrazy geologiczne, aud. Doroty Truszcza

Środa 4 XI

9.00-10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie — 15 min.); Klub Małego Księcia; gimnastyka na wesoło (5 min.) muzyczny obrazek (aud. muzykal. — 5 min.); nasza książka: Astrid Lindgren „Karlsson z dachu”, przekł. Irena Szuch-Wyszomirska (5 min.); Klub Do-re-mi
13.30-14.30 Radio najmłodszych (powtórzenie z godz. 9.00)
14.30-14.50 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII: Tajemnice sztuki współczesnej
15.00-15.30 Repetytorium. Mieszkańcy narodowej wyobraźni, aud. Elizy Bojarskiej

Czwartek 5 XI

9.00-10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (roz-

mówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie — 15 min.); Leśne głosy, gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykal. — 5 min.); nasza książka: Astrid Lindgren „Karlsson z dachu”, przekł. Irena Szuch-Wyszomirska (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. muzykal. — 15 min.)
13.30-14.30 Radio najmłodszych (powtórzenie z godz. 9.00)
14.30-14.50 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII: Gospoda pod Gęsim Piórem

15.00-15.30 Repetytorium. W 44 dni dookoła świata, aud. Piotra Lignara

Piątek 6 XI

9.00-10.00 Radio najmłodszych. Blok audycji dla uczniów klas 0-III: omówienie programu i piosenka na dzień dobry; „Dzień dobry Europo!” (rozmówki angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie — 15 min.); Wędrowni Włóczykijowie; gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. muzykal. — 5 min.); nasza książka: Astrid Lindgren „Karlsson z dachu”,

przekł. Irena Szuch-Wyszomirska (5 min.)

13.30-14.30 Radio najmłodszych (powtórzenie z godz. 9.00)

14.30-14.50 Audycja popularnonaukowa dla klas IV-VIII: Klub pod Zielonym Parasolem

15.00-15.30 Repetytorium. Odczytane na nowo — Maria Kuncewiczowa, aud. Piotra Sopocho

Sobota 7 XI

16.15-16.35 Zygzak — mag. dla dzieci

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją Bogdana Kusińskiego

Zadanie nr 39

Mat w trzech posunięciach
Białe: Kc1, Ha2, Wa6, Wh1, Sc7, e3, e5
Czarne: Kg7, Wf8, Se7, Sg8, f7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 28

1. Wf6 Ke5; 2. Hd3 Kf6; 3. Hd6 mat

1. ... Kd4 2. Sc6+ Kd5 3. Hd3 mat

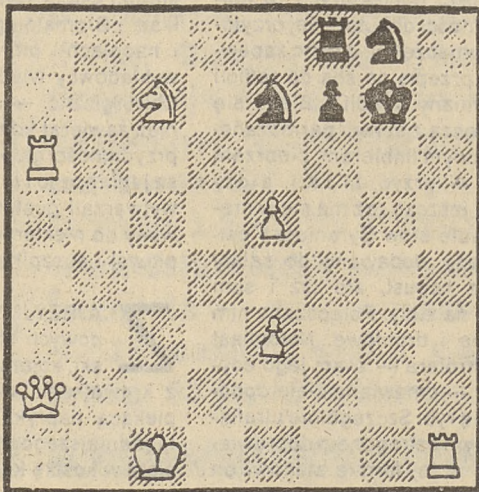
Rozwiązanie zadania nr 29

1. Wa1 Kg7 2. Kb7 Kf6 3. Kc6 Ke5 4. Kc5 Ke4 5. Kc4 Ke3 6. Wh1! Kf3 7. Kd3 Kg2 8. Ke2 remis

Rozwiązanie zadania nr 30

1. 0-0!

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 28 — Krystyna Panecka z Przemysła i Zbigniew Lasota z Legnicy; za zad. nr 29 — Mieczysław Kryszewski z Kozienic i Agata Zambrzycka z Białegostoku; za zad. nr 30 — Jan Wrona z Piesków i Marian Sękowski z Legnicy. Gratulujemy!



PRZECIWKO ROZPACZY

To się działo 20 lat temu. Pani Halina Wierzyńska, żona zmarłego w Londynie w 1969 r. poety, złożyła w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego 229 stron kserokopii maszynopisu z poprawkami autorskimi męża. W ten sposób znalazł się w kraju tekst „Pamiętnika poety” Kazimierza Wierzyńskiego, zbiór jego pogadank radiowych, nadawanych w latach sześćdziesiątych przez Radio Wolna Europa do słuchaczy w kraju. We fragmentach tu i ówdzie drukowany, pamiętnik ten ukazał się w całości niedawno, bo w roku 1991. Opracowania tekstu dokonał Paweł Kądziera, edytorem jest Oficyna Wydawnicza „Interim” w Warszawie.

Całość składa się z 96 parostronicowych odcinków, pisanych z myślą o szerokim grémium odbiorców. Treść poświęcona jest temu, co poeta widział i przeżył, i co z kolei utrwalił w swoich lirykach. Świat dostrzegany przez pryzmat wiersza? Mogłoby to czytelnika spłoszyć; „Pamiętnik poety” staje się bowiem także dobraną przez autora bogatą antologią jego utworów. Są one jednak wpisane w sposób naturalny w opowieść Wierzyńskiego o kolejach jego losu od roku 1907, kiedy to uczęszczał do Gimnazjum w Stryju aż do września 1939, gdy opuścił Warszawę i kraj, aby przedostać się na Zachód i już więcej nie wrócić.

Wydana ostatnio książka obejmuje więc okres 32 lat i choć dotyczy głównie wierszy, a nawet warsztatu i języka poetyckiego, odtwarza jednak także żywy obraz świata i ludzi, obraz przekazywany przez zapamiętanego podróżnika po Polsce i Europie, po Stanach, po Meksyku. O tym, jak nie potrafił długo pozostawać na tym samym miejscu, świadczy fakt, że w ostatnim dziesięcioleciu życia przeprowadzał się 16 razy, a swój emigracyjny tom wierszy nazwał „Kufel na plecach”.

Nie trzeba też zapominać, że Wierzyński jako uczestnik bujnego życia przedwojennej stolicy, jako płodny poeta, publicysta, członek Polskiej Akademii Literatury i sportowiec należał do wybitnych postaci całego Dwudziestolecia, do współtwórców tego okresu naszej kultury. Dajmy, że autor tomiku poetyckiego „Laur olimpijski”, nagrodzonego w 1928 złotym medalem na Olimpiadzie w Amsterdamie, do tego piłkarz i redaktor „Przeglądu Sportowego”, miał zbyt żywy temperament, żeby czytelnika lub słuchacza radiowego czymkolwiek zanudzać.

Prozą i okolicznościowymi wierszami opowie Wierzyński o swoim kraju dzieciństwa — Stryju, Samborze i Drohobyczu, o częstych wypadach w Tatry i ostatnim przed samą wojną pobycie na Wileńszczyźnie, gdzie „pola i kępy drzew rozłożone są tak, jakby Pan Bóg był ogrodnikiem”. Opowie przedtem o 30 miesiącach spędzonych w niewoli rosyjskiej (pierwsza wojna), o zdobyciu Kijowa wiosną 1920 i o zbliżaniu się do Warszawy Armii Czerwonej w sierpniu tego samego roku. Wspomni, jak to będąc zagorzałym wyznawcą idei Piłsudskiego, redagował na Wołyniu ukraińską gazetę, a w zajęty przez nasze oddziały Kijowie — polski „Dziennik Kijowski”.

Jest w tej książce dużo doskonałych portretów literackich. Poznamy Staffa i składających mu hołd skamandrytów, także Jarczaka i Dąbrowską, Kadena oraz Leśmiana i Wieniawę. Piłsudskiemu poświęca autor „Pamiętnika” kilka kolejnych rozdziałów, Żeromskiemu, Narutowiczowi czy Ratajowi — niejedno wspomnienie. I przyjaźnie, i historyczne wydarzenia, i bezstanne wędrówki, także życie duchowe własne i swojego pokolenia, wszystko to znajdzie odbicie w przytaczanych wierszach.

Omawiana książka zaczyna się od słów: „Pamiętnik poety, jeśli nie ma być autobiografią, może być tylko pamiętnikiem wierszy. Istotnie

każdy wiersz ma swoją historię albo przynajmniej historijkę. Trudno zapamiętać wszystkie takie przygody literackie (...) jeśli wierszy jest dużo, a przecież nie mogą ukryć, że napisałem ich z górą sześćset”. Nie będę w krótkim felietonie przytaczał tych wierszy w nadmiarze. Ograniczę się do kilku linijek z młodzieńczego zbiorku „Wróble na dachu” (1921) i do słów wiersza „Przerazony”, kończącego na 454 stronie ostatni rozdział „Pamiętnika”.

Jak nikt umiał Wierzyński wypowiedzieć radość z samego faktu, że się istnieje. W młodości pisywał wiersze — wg jego słów — „strumieniowe i samospływające z pióra”. Posłuchajmy „Lata”:

Leżę na łące.
Nikogo nie ma: ja i słońce (...)
Wiatr ciągnie po trawach z szelestem,
A u góry
Siostry moje, białe chmury,
Wędrują na Wschód,
Czy nie za wiele mi, że jestem?

Do wiersza „Przerazony” sam poeta przywiązuje dużą wagę. Pisz jako ktoś wstrząśnięty wiedzą o tym, do czego zdolny jest człowiek i jako poeta zachwycony pięknem ziemi i świata. Jako człowiek, który zawsze trwa przy „swojej zaciętej niezgodzie”:

Podnoszę bunt,
Podnoszę miłość,
Podnoszę wszelkie żywe istnienie
Przeciwko rozpacy.

Szukajmy takiej afirmacji życia w całej naszej poezji!

Słowo artysty, a także chyba nasze — powszednie — jest, zdaniem Wierzyńskiego, „najbardziej osobistym uczestnictwem człowieka w świecie i najwyższym świadectwem życia. Po ostatnim następuje śmierć”.

„Pamiętnik poety” bywa też opisem sympatycznym harców dziennikarsko-artystycznej warszawskiej cyganerii lat dwudziestych i trzydziestych. Włóczyło się to grono po miłych knajpach i gościnnych domach przyjaciół. Wieczory u warszawskiego księgarza Fiszerza miały czasem drukowane programy z dowcipnym tekstem Lechonia, a zawsze — swój wir zabaw, żartów, kpin i uciech w gronie aktorów, malarzy, muzyków. Piosenkę wyśpiewywaną tam przez Leona Schillera, taką młodopolską,

teśną i pljacką „Moją pelerynę”, miałem szczęście i ja jeszcze gdzieś posłyszeć. Atmosfera tych spotkań daje się porównać z opisanym przez Boya „,sposobem na życie” krakowskiej bohemy, o wiele lat wcześniejszej.

Z miłością godną prawdziwego poety przedstawia Wierzyński naturę. Nie tylko rodzimą, bo bywał wszędzie, ale zostaliśmy w Polsce. „Nigdy nie przestanę należeć do rodzinnej mojej ziemi, tylko że ta ziemia nie należy już do mnie (...) Przez pierwsze 25 lat mego życia byłem obywatelem austriackim, przez drugie 20 polskim, przez trzecie 15 amerykańskim. Co mam napisać w paszporcie, w rubryce: miejsce i kraj urodzenia? Traktat polityczno-historyczny? Piszę: Drohobycz, Polska i niech się dzieje wola Boża”.

A cały ten szmat ziemi, od Beskidu po Karpaty Wschodnie, to po prostu „wielkie księstwo lasów”, to „łaki rzucone na pogórza jak dywany z nieba”, to wreszcie rzeki pełne psstrągów... Zostawmy, bo są jeszcze zamki na szczytach i jest sam Diabeł Łańcucki.

Z wielu portretów znanych postaci wybiorę jeden: Tuwima. Bo Pan Bóg, zdaniem Wierzyńskiego, stworzył go „jakby lewą ręką”. „Dał mu geniusz poetycki i zapomniął o reszcie”. Czarujący i zaczarowany ten człowiek znał się (jako by) jedynie na poezji. Egzaltowany, nadwrażliwy, z polityki rozumiał tylko grozę antysemityzmu. Rzekomo nic więcej, absolutnie nic. Zaskakuje sąd przyjaciela, że Tuwim czytał mało książek. „Same słowniki i encyklopedie działości ludzkich”. Chyba należy zaprotestować. Był badaczem i znawcą obyczaju, języka. Prof. Julian Krzyżanowski, blisko współpracujący z Tuwimem, autorem m.in. rozprawy o czarach i czartach polskich, bronił jego tytułu do naukowej sławy!

Czytamy w „Pamiętniku poety” o skamandrytach, grupie poetów, która ośmieliła się wierzyc w urok młodości, brała wszystko „lekką, z humorem i dowcipnie”, a nie „ze ściśniętymi szczękami i gniewnym gniotem w brzuchu”. Bardzo się przez to naraziła zgryźliwym krytykom. Od siebie dodam: skamandrytów czytano. Nawet w tramwajach.

Zakończmy nasze spotkanie z Wierzyńskim jego słowami: „Jak za czasów Helikonu i zamieszkałych tam muz poeta może odwołać się tylko do siły swojego tworzenia i tam szukać nadziei”.



OGRÓDEK ZDROWIA (7)

ESTRAGON

KTÓŻ z Państwa nie zna bylicy pospolitej (*Artemisia vulgaris* L.) porastającej pola oraz mało uczęszczane nieużytki, kwitnącej żółtawo, bardzo plennej, a przez to natrętnej, jak mało który chwast. Ziolo to ma kilkunastu jeszcze krewniaków, z których większość również pełni rolę chwastów mniej lub bardziej uciążliwych. Parę tylko bylic wykazuje leczniczą lub kulinarną przydatność, dlatego od wielu wieków wchodzi do planowych — ogrodniczych lub polowych — upraw. Jedną z takich nietypowych roślin jest bylica estragon (*Artemisia dracunculoides* L.), zwana też niekiedy dragankiem lub głupichem. Gatunek ten należy do wieloletnich, bardzo ekspansywnych roślin, wymaga przeto specjalnie przygotowanego stanowiska, o czym się niebawem powiemy. Ma silnie wzniesione łodygi, wyrastające do 130 cm wysokości, dlatego w ogródkach zdrowia może stanowić gatunek osłonowy dla gatunków wrażliwych na wiatry i nagłe skoki temperatury w czasie wiosny oraz wczesnego lata.

W Polsce spotyka się zasadniczo tylko estragon odmiany francuskiej — bardzo atrakcyjny zapachowo i rozmnażający się wyłącznie z kłączy. Ponieważ jest to gatunek silnie się rozkrzewiający, wymaga dość surowej kontroli. Najlepiej wysadzać go do starych, zużytych wiader wkopanych w ziemię, albo obrzeża grządek skutecznie ograniczając wkopaną w ziemię (dość głęboko) grubą folią lub papą. Gdy się bowiem dozwoli gatunkowi na swobodny wzrost, jego kruche kłącza szybko opanują nasz ogródek, a ich usunięcie będzie nie lada kłopotem. Przekonało się o tym kilku moich znajomych, którzy zbagatelizowali uwagi o ekspansywności ziola.

Ziele ścinamy już z początkiem czerwca, przed zawiązywaniem się — bardzo zresztą niepozornych — pączków kwiatowych. Dość wiotkie i dobrze ulistnione łodyżki wymagają do suszenia miejsca przewiewnego, lecz ocienionego, rozkłada się je zaś cienkowarstwowo, aby nie ulegały nadmiernemu zbrązowieniu. Kiedy liście będą już kruche, a więc w dostatecznym stopniu pozbawione wilgoci, oddzielimy je od łodyg przez osmykiwanie. Polega ono na energicznym oderwaniu listowia jednym ruchem ręki przy użyciu trzech palców — kciuka, wska-

zującego i środkowego — które przesuwają się po każdej łodyżce od jej podstawy do szczytu. Susz przechowujemy w papierowych torebkach i rozdrabniamy, przecierając go przez metalowe sitko dopiero w razie potrzeby.

Herba *Dracunculi* odznacza się różnorodnością substancji biologicznie aktywnych. W suszu stwierdzono ponad 2,5 % oleju eterycznego, garbniki, związki kumarynowe, jod, fitosterole, flawonoidy, terpeny, żywice oraz ślady alkaloidów.

Dość prawdopodobne, że do europejskich hortulusów estragon trafił w dobie rozwiniętego średniowiecza — zapewne z krajów arabskich. Zresztą jego ówczesne nazwy (*piretrum*, *tarhun*, *bertram*) wyraźnie korespondowały z bliskowschodnim słownictwem. Jest natomiast pewne, że w Niemczech Tabernaemontanus, u nas zaś Syreniusz jako jedni z pierwszych opisali bylicę estragon zgodnie z jej rzeczywistą fizjologią. Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej napisał był, że „ziele to wiele różg z korzenia puszcza, na tych liście podługowate, jako na Inie: smaku ostropieprznego albo korzennego: korzenie ma pod wierzchem ziemi rozpuszczone kwiatki ozdobne białe, nasienie w kłóciach na wierzchu rozdzek drobne wydaje. W Ogródkach mało nie wszędy to ziele sieją, pod czas na Wiosnę z korzenia się puszcza” (1613). Opis Syreniuszowy tyczył się najprawdopodobniej odmiany rosyjskiej, rozmnażanej właśnie z nasion.

Prawie równocześnie ze sprowadzeniem draganka do Europy zainteresowali się nim kuchmistrzowie pańscy i duchowni. Pierwszeństwo w tym względzie dałbym Francuzom, po nich zaś Niemcom, choć czasowy dystans między tymi nacjami na rozsmakowanie się w omawianej przyprawie wynosi grubo ponad półtora wieku. Powoli roślinna zdobywała sympatię konsumentów, choć nie przychodziło jej to łatwo. M. Frantz de Rontzier, nadworny kuchmistrz księcia brunszwickiego, dobrze zorientowany w gustach swoich ziomków, w książce pt. „Kunsts-buch” (1598) podał zaledwie parę przepisów na potrawy z dodatkiem estragonu. Już to dla zaspokojenia ciekawości niektórych Czytelników, już to dla rzetelności odautorskiej przytoczę — we własnym tłumaczeniu, a więc zapewne dość ulotnym — przepis na sos do raffoli — renesansowej odmiany knedli. „Sieka się trybula i estragon, miesza z serem parmezańskim, czosnkiem, tłuczonym imbierelem, pieprzem i kanelem (cynamon — przyp. M.J.K.), a gdy wszystko jest gotowe, jeszcze raz ma się w srebrze zagotować”. Wedle słów Syreniusza estragon, zapewne świeży, dodawano do salaty i różnych surówek z kapustą, ale też i sam — posolony — trafiał na stoły. Polepszano nim także potrawy mięsne i drobiowe. Natomiast zdaniem Gaspara Schrötera — znam jego edycję erfurcką z 1712 r. — omawiane ziele dodawano do gotujących się ryb. Szczególnie utrafiła kucharze, gdy świeżym estragonem doprawiali surówki, albowiem w tej formie stanowi on

doskonałe wręcz źródło witaminy C, równe naci z pietruszki.

Wojciech W. Wielądko, autor „Kucharza doskonałego” (ten sam, który się mistrzowi Adamowi M. z innym autorem pomylił), napisał był, że ziolo żółdek umacnia, apetyt sprawia i ciecze niezdrowe z ciała, już to przez skórę z potem, już to z uryną wywodzi, nader zaś szczególnie służy zimową porą „starym flegmatykom i melancholikom”. Natomiast w hanowerskim składzie towarów spożywczych praktykowano naonczas nacieranie świeżych ryb liśćmi dragankowymi, co odstraszało muchy i jednocześnie czyniło rybnie mięso niezwykle smacznym. W markowych restauracjach można się było uraczyć kotletami zajęczymy „à la menu”, podawanymi w sosie estragonowym. Do jadłospisów trafiały też czasami ogórki à la Görz; pokrojone w kostkę i zaprawione solą, octem oraz ziołami, duszono następnie w maśle, serwowano zaś w bulionowym sosie zagęszczonym mąką i żółtkami. Sosom ziołowym przewodził — jak się zdaje — remoulade, którego skład i sposób przyrządzania tak dalece różnił się od dzisiejszej wersji, że postanowiłem go zaprezentować bardziej szczegółowo. A więc tak: kucharek brał stosowną ilość szczypiorku, trybuli ogrodowej, estragonu, bazylii, melisy, majeranku, biedrzeńca, portulaki, cebul szalotek i naci „piotruszczanej”, wszystkie te zieleniny siekał drobno lub tłukł w moździerzu (co było zajęciem słuchowe i techniczne jednak niezbyt atrakcyjnym), po czym dodawał do tej mazi — ale niekoniecznie — drobno krojone sardele oraz utarte w... cukrze plasterki pomarańczy. Następnie z siekanych ugotowanych na twardo jaj, prowansalskiego oleju i musztardy ucierał — tak, tak! — zimny sos zwany w późniejszym czasie majonezem, dodając doń tyle „ucieru”, aby jego smak, nie zdominował żadnego innego.

Zdaniem ks. Krzysztofa Kluka z Ciechanowca *Artemisia dracunculoides* przyszła do nas z Tatarii, a rozmnażano ją wtedy, w osiemnastym stuleciu, przez rozsadzanie młodych kłączy. (W ten sposób zakłada się uprawki estragonu francuskiego.) Opublikowany w 1785 r. niemiecki przekład „Bromatologii, czyli Nauki o potrawach i napojach” piera doktora chemii i botaniki, wykładawcy wiedeńskiej Wojskowej Akademii Chirurgicznej — Josepha Jakoba Plenka, również zawierał konotację o medyczo-kulinarnej przydatności głupichu (głównie do potraw z mięsą jagnięcego i ryb oraz sosów i salata). Francuzi wytworzyli gustowny ocet estragonowy, dodawany do niektórych potraw do mięsa, dzicyzny płowej i auszpiku.

ZAJRZYMY jeszcze na parę innych narodowych stołów. Naprzód — meksykański, kojarzony przez Lachów najczęściej z krewetkami, owocami avocado i niezwykle piekącą papryką chili. Zatem proponuję coś łagodniejszego: marchewkę z winogronami. Pościętą w kostkę karotkę wrzucamy do osolonego

wrzątku i gotujemy pod przykryciem aż do pierwszej kruchości (nie miękkości!). Stapiamy masło lub dobrą bielską margarynę, wkładamy doń odsączoną marchewkę, dosmakowujemy cukrem, i solą, dodajemy dobre winogrona i posiekany świeży estragon, a całość podgrzewamy do wrzenia. Potrawę zdejmujemy z ognia i zagęszczamy śmietaną. Jeśli wola, gorącą tę przystawkę podajemy przy drugim danu, najlepiej wołowiźnie na słodko.

Estragon jako aromatyzator żywności bardzo często pożytkowany jest przez ludy Zakaukazia. Komu spieszy, proponuję szybkie danie — azerbejdżański szaszлык z baraniny uprzednio zabejcowanej w oryginalnej mieszance (sok z cytryny, koniak, cebula, estragon, bazylia, rozmaryn, sól, pieprz tłuczony). Osoby o konserwatywnych gustach kulinarnych mogą poprobować drobiowego czachobili. Jedną porcję — to bez mała pół brojlera. Mięso należy obrumienić na patelni, a następnie uduzić z podsmażoną cebulą i czosnkiem oraz plasterkami pomidora, estragonem, kolendrą (nać, nie nasional!), bazylią, pieprzem, odrobiną soli i białym winem. W Dagestanie znana jest inna wersja tej potrawy — z fasolką szparagową i mieszaną ziołową o bogatszym składzie surowcowym, lecz bez wina. Estragon, zwany na Kaukazie *tarchunem*, uchodzi tam również za niezwykle cenioną przyprawę do salatek, jarzyn faszerowanych, sosów i marynat.

Ze estragon już od czterech stuleci uchodzi za jedno z narodowych francuskich ziół, świadczą chociażby wyhodowanie odmiany rozmnażającej się z kłączy, a przez to wieloletniej. W basenie Morza Śródziemnego również „Włoszy” dopracowali się wartościowej kuchni ziołowej. Nie byłaby *la cucina italiana* sobą, gdyby pominęła draganek w spisie aromatyzatorów ziołowych. Zaczniemy od przekąsek. Na początek grzanki z filetemi anchovis, posypywane przed zapieczeniem suszem estragonowym, bazyliowym i pieprzem. Po nich sałatka po nicejsku, czyli mieszanka z krojonych pomidorów, plasterków cebuli i papyrki, oliwek i rzodkiewek — zaprawiona osobiwym sosem z utartych w moździerzu sardeli, czosnku, pieprzu, cukru, oleju i octu winnego. Teraz coś na gorąco: faszerowane pieczarki. Farsz narządza się z korzonków tych grzybów, szynki drobniochno siekanej, tartego sera i tartej bułki oraz przyśmacza estragonem, tymiankiem i nacią z pietruszki.

Artemisia dracunculoides — to również lek, o czym już napomknąłem. Surowiec zielarski wzmacnia ogólnie organizm, ułatwia — co jest bardzo ważne dla wątrobiarzy — trawienie oraz wchłanianie tłuszczu, łagodzi bolesności spowodowane chorobą wrzodową jelit (szczególnie świeża nać!), działa tonizująco, przeciwdziałanie, rozkurczowo, żółciopędnie.

Tylko zażywać. Najlepiej w posiłkach. Co też i czynię oraz Państwu polecam.

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO